№ 23 Warszawa, dnia 24 Maja (5 Czerwca) roku 1880

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi w LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

POCZĄTEK I ROZWÓJ POWIEŚCI.

Odczyt Waleryi Marrené

na rzecz dotkniętych głodem.

(Dalszy ciąg).

Moda łotrowskiej powieści, jak każda inna moda literacka, nie ograniczała się na samej Hiszpanii ale odbiła się i w innych krajach. Rodzaj ten zabłysnął najświetniej pod piórem Lesagea którego Gil Blas przyćmił Lazarilla, jakkolwiek autor trzymał się tak bardzo naśladowniczej drogi, że nawet za tło powieściowe wziął Hiszpanią.

Tradycyą powieści opartej na psychologicznej prawdzie prowadził dalej Cerwantes, jeden z tych ludzi których dopiero potomność należycie ocenić może.

W czasie, kiedy w ojczyznie jego kwitło tylko naśladownictwo romansu rycerskiego, sielanek pasterskich i łotrowskich powieści, kiedy we Włoszech panowały swawolne nowelle i heroiczne poemata, kiedy Francya pądążała leniwo za starszemi siostrzycami w hierarchii cywilizacyi, wielki, śmiały, niepodległy a pogodny umysł Cerwantesa, stworzył jedno z największych arcydzieł literatury, w którem wiek po wieku, upatruje coraz nowe piękności.

Utwór ten jest piękny, bo Cerwantes zebrał w swojej piersi, uczucia wszystkich serc szlachetnych, bo sam cierpiał, walczył i kochał, bo widnieją w nim wysokie przymioty człowieka i orli rzut oka cechujący geniusze.

Jakkolwiek bowiem istnieje szkoła która chce oddzielić człowieka od dzieł jego, niepodobna uwierzyć, by utwór poruszający wszystkie szlachetne struny czytelnika, nie był owocem szlachetnego umysłu. Skalane usta, zepsute serca, przewrotne intelligencye, mogą utworzyć dzieła ważne wpływające nawet na bieg wypadków, ale nie stworzą nigdy tych cennych klejnotów, tych wiecznie żywych skarbnic, z których pokolenie za pokoleniem, czerpie natchnienie i wzruszenia, nie wyczerpując ich nigdy. Dante był człowiekiem bez skazy i zarzutu, Milton szlachetnym obrońcą wolności każdej, Szekspir słynął z łagodności i słodyczy charakteru. Podobnym do nich był Cerwantes.

Czy zechcemy widzieć w nieśmiertelnym rycerzu o posępnem obliczu, typ poezyi w zetknięciu z czystą prozą rzeczywistości, uosobioną w jego rubasznym giermku, czy ostatni odbłysk konającego rycerskiego ducha, czy wreszcie jak to chcą niektórzy, gorzką ironią nad nieszczęściami tego wszystkiego co szlachetne, Don Kiszot pozostanie równie wielkim, bo jeśli można w nim dopatrzyć wcielenie tych wszystkich idei, jest on przedewszystkiem istotą z krwi i ciała, istotą tak psychologicznie prawdziwą, że im więcej się w niego wpatrywać tem bardziej drobne nawet z pozoru rysy, skupiają się i tworzą doskonały obraz człowieka.

Don Kiszot i Sanszo Pansza, nie są to mgliste idee, ani bezosobiste typy, mające reprezentować pewne właściwości, ale ludzie. Po chwili namysłu zrozumiemy że znamy ich wszyscy tylko w odmiennym stroju i z różnemi obyczajami.

Genezą tego arcydzieła, które jedno może w pośród literatury owej epoki dorasta miarą Szekspira, były, jak to ma miejsce z każdem arcydziełem, zaślubiny genialnej myśli autora z trzeźwą rzeczywistością. Jeśli bowiem największy z dramaturgów przenosi hiszpańskiego powieściopisarza, nieprzebranem bogactwem swoich tłumnych kreacyi, przecież figury jego nie są ani prawdziwsze ani lepiej narysowane od Don Kiszota i otaczających go postaci.

Być może a nawet jest prawdopodobnem, że *Cervantes* który przez życie pełne przygód, walk, nieszczęść, poznał dokładnie świat i nie mógł się łudzić co do jego ustroju, naumyślnie obdarzył bohatera swego wszystkiemi przymiotami które na nim nie popłacają. Romanse rycerskie, będące ówczas w modzie, pobudzić mogły jego satyryczną werwę, ale pomimo to umysł autora rycerski w całem słowa tego znaczeniu, nadał temu nieszczęśliwemu śmiesznemu z pozoru bohaterowi mnóstwo sympatycznych rysów. I tak Don Kiszot posiada szaloną odwagę, bo jeśli zamiast armii i olbrzymów spotyka trzody baranów i wiatraki, niemniej we własnem przekonaniu ważył się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Szlachetność jego i więcej jeszcze dobroć jest nieporównaną, nie złamie on nigdy danego przyrzeczenia, i służy drugim z zupełnem zapomnieniem siebie. Szaleństwo jego nawet to tylko podniesienie tych wszystkich przymiotów do zbyt wielkiej potęgi.

Cervantse umiał z dziwną znajomością psychologii a nawet psychiatryi, której i Szekspir złożył wiele dowodów, utrzymać rycerza z Manszy na tej subtelnej granicy, oddzielającej tak zwaną *idée fixe* od zupełnego pomieszania zmysłów, bo tam wszędzie gdzie nie idzie o błędne rycerstwo jest on zupełnie rozsądnym.

Niektórzy alieniści utrzymują, że każdy niemal człowiek ma w swoim umyśle punkt słaby, na którym rozum jego najłatwiej zachwiać się może. U Don Kiszota punkt ten jest trochę więcej rozwinięty niż u innych, oto wszystko.

Co więcej, widzimy jak ta słaba strona jego umysłu potęguje się i wzrasta, jak wkracza coraz więcej w dziedzinę rzeczywistości. Z razu np. wie on bardzo dobrze, że Alonza Lorenca którą tylko w braku innego przedmiotu obiera za panią swego serca, jest prostą wieśniaczką i jedynie dla piękniejszego dźwięku nadaje jej nazwę Dulcynei z Toboso, stopniowo jednak wmawia w siebie że takie jest jej

imię rzeczywiste, a za imieniem wyobraźnia przetwarza istotę samą. Aż wreszcie kiedy ją spotyka we własnej osobie, rozczochraną i brudną, woli uwierzyć że złośliwy czarownik zaklął ją w prostacze ciało niż wziąć rozbrat ze swojem marzeniem i nie chce pojąć że jedynym czarodziejem jest tu jego własna wyobraźnia.

Ci wszyscy którzy otaczają Don Kiszota niewiele są rozsądniejsi od niego, a szaleństwo każdego z nich chociaż mniej rozwinięte od szaleństwa głównego bohatera, także jest znakomicie scharakteryzowane i umotywowane. Cóż np. powiedzieć o Sanszo Pansza? Prawdziwie jeźli Cervantes chciał w nim przedstawić prozę wobec poezyi, to przyznać trzeba że ta proza nie okazuje się wcale mniej szaloną od poezyi. Bo jakżeż nazwać tego wieśniaka co porzuca dom, żonę, dziecko, ażeby za Don Kiszotem szukać awantur po świecie.

Czyż nie jest on także szalonym? Otóż Sanszo Pansza, zarówno jak rycerz z Manszy nosi w sobie namiętność z powodu której rozum jego szwankuje, Sanszo jest chciwy, oto powód który wiedzie go na pokuszenie i obałamuca zdrowy rozsądek, dla tego to widzi on doskonale szaleństwo Don Kiszota, ale w tem tylko co jego nie dotyczy, widzi jak wszystko przetwarza się i potęguje w tej bujnej wyobraźni, a pomimo to wierzy iż chimeryczne przypuszczenia jego się spełnią i goni za obiecaną wyspą nie chcąc czy nie mogąc rozumieć, że ona jest równie fantastyczną jak owe zamki, armie i rycerze, które wszędzie dopatruje pan jego.

Natura tutaj pochwycona jest wybornie, bo jakżeż często ludzie wierzą uparcie w to czego pragną, chociaż ta wiara nie ma żadnej podstawy. Z tego punktu patrząc na utwór, jakże komiczne wydają się zdrowe rady giermka, zwrócone do rycerza, kiedy sam potrzebuje ażeby ktoś z boku też rady do niego skierował.

Niemniej szalonym jest także i licencyat Karrasko, który ażeby uleczyć Don Kiszota z jego manii przebiera się również za błędnego rycerza, naraża się na niebezpieczeństwa i raz pokonany upiera się w swojem przedsięwzięciu aż póki nie dojdzie do celu.

Jednak szaleństwo biednego szlachcica z Manszy należało do rzędu tych, które nigdy wyleczonemi być nie mogą. gdyż miało korzenie w najgłębszych właściwościach jego natury, więc zmuszony podstępem licencyata do porzucenia rycerskiego rzemiosła, umiera pomimo starań jakiemi jest otoczony.

Rzeczywistość nie ma dla niego żadnego powabu, nie istnieje nawet w jego oczach, nie mogąc być więcej rycerzem, marzy na pociechę o życiu pasterskiem.

Szaleństwo było mu życiem samem, odjąć mu je znaczyło go zabić.

Rys ten należy do najbardziej mistrzowskich, pokazuje ową głęboką intuicyą czy znajomość ludzkiej natury której Cervantes daje dowody w każdem słowie swego wielkiego dzieła.

Jednak Don Kiszot tak samo jak Satyrykon i Lazarillo de Tormes, nie zdołał wyrwać powieści z zaklętego koła konwencyonalnych fałszów, awantur i santymentalizmu. Przeciwnie rzecby można, że jak po błyskawicy następują grubsze ciemności, tak po jasnej trzeźwej powieści Cervantesa, wyobraźnia pogrążyła się w głębszym jeszcze zamęcie.

Wkrótce odnajdujemy powieść w nowej zupełnie szacie, we Francyi na dworze słonecznego króla Ludwika XIV jako wyrafinowany produkt pelejady dworskich pisarzy, którym przewodniczyła panna da Scudery.

Wyborowe towarzystwo ówczesne pod postacią Rzymian i Persów, występowało w Klelii i Wielkim Cyrusie tej autorki, i wędrowało na wyścigi po krainie czułości *le pays du Tendre*. Autorka daje wszelkie możliwe objaśnienia o tej krainie i kreśli jej dokładną mappę, uczy jak trzeba podróżować poniej począwszy od świeżej przyjaźni, nie zmyliwszy drogi. A nie jest ona łatwą wcale, biegnie przez miasta i wioski, góry i doliny. Ponieważ zaś czułość powstać może z rozmaitych pobudek, więc istnieją aż trzy miasta tegoż nazwiska nad trzema rozmaitemi rzekami, i tak jest Czułość nad Szacunkiem, Czułość nad Wdzięcznością i Czułość nad Skłonnością, tak samo jak jest Frankfurt nad Menem i nad Odrą.

Te trzy piękne miasta są dopiero wstępem do dalszej podróży. Chcąc dostać się do Wielkiego Szczęścia trzeba obrócić drogę na wioskę Pięknych wierszy, Tkliwych listów i Bilecików miłosnych. Z tamtąd dopiero idzie się do Szczerości, od Szczerości do Miłych starań i do wielu innych podobnie zajmujących miejscowości.

W podróży tej jednak należy ciągle uważać by nie zboczyć na lewo do Stygnących uczuć, bo możnaby utonąć w jeziorze Obojętności.

Nie należy też puszczać się dalej w tym kraju niż Czułość nad Szacunkiem, gdyż rzeka Skłonność wpada do morza zwanego morzem Niebezpiecznym, gdzie zginęło mnóstwo ludzi płci obojej.

Gubiąc się w podobnie śmiesznych szczegółach, powieść była echem pewnej koteryi towarzyskiej stojącej wówczas na świeczniku, kopiowała wymuszone obyczaje tak zwanych Szacownych *Priciense*, które chłostał dosadnie zdrowy rozsądek Moliera.

Koterya Szacownych gardziła wszystkiem tem co było naturalne i niewymuszone, gardziła zwykłemi imionami, zwykłemi faktami życia o których starała się zapominać. To też rafinowano język tak, by niczem nie przypominał codzienności żadnej. Ludzie należący do wykwintnego towarzystwa, przekształcali własne imiona zarówno jak nazwy przedmiotów i tworzyli rodzaj wielko światowej gwary, aby nie mieć nic wspólnego ze zwykłemi śmiertelnikami.

Pani de Rambouillet królowa ówczesnej modnej koteryi, zamiast pospolitego imienia Katarzyny, które jej rodzice nadali, przybrała nazwę Artenicy a za tym przykładem, poszło jej całe towarzystwo. Wymyślano najdziwniejszy kodeks światowości, a na czele wszystkich cnót, przymiotów i obowiązków postawiono, dystynkcyą. W imię tej dystynkcyi dopuszczano się najdziwaczniejszej przesady w ubraniu, mowie, postępowaniu i dochodzono do najwyższych śmieszności.

Jakże dalekim był od ówczesnej literatury jasny realny geniusz Cerwantesa. Imię Artenicy przypomina mimowoli Dulcyneę z Toboso i ten cały świat fantastyczny, tak dowcipnie wyśmiany przez nieśmiertelnego hiszpańskiego autora.

Powieść pod berłem panny de Scudery i jej naśladowców, poszła na posługę koteryi, malowała przechodnie obyczaje światka, nie mającego nic ze światem rzeczywistym wspólnego, i rozpływała się nad nim w zachwytach.

Dopiero w XVIII wieku, w powieści angielskiej spotykamy się ze zdrowem zapatrywaniem, z badaniem życia, przedstawieniem charakterów. Sterne a szczególniej Fielding, mogą być śmiało uważani jako pierwsi świadomi siebie historyografi zwykłych śmieszności wad i przymiotów ludzkich.

Do tej pory spotykaliśmy na tej drodze same rzuty genialne często ale zawsze oderwane. Teraz dopiero mamy do czynienia z kierunkiem stałym, a ten wytwarza już rodzaj szkoły opartej nie na naśladownictwie ale na obserwacyi.

Inaczej być nie mogło, powieść jak każden inny rodzaj literatury, wymaga do rozwoju pewnych koniecznych warunków których brakło dotychczas. Indywidualny talent mógł wznieść się po nad nie, zapanować nad swojem otoczeniem czasem i okolicznościami, ale nie znajdował oddźwięku, i jak Cervantes, pozostawał bez następców.

Co ważniejsze, kiedy nie było tych warunków, często sam autor nie miał jasnego pojęcia, w czem leżała istotna ważność jego dzieła. W pośród licznych utworów Cerwantesa żaden porównanym być nie może z Don Kiszotem, inne jak Galatea, jak Persileus i Sigismunda jakkolwiek napisane z talentem nie noszą już tego wszechludzkiego piętna, które stawia historyą rycerza o posępnem obliczu pomiędzy wytycznemi pomnikami myśli ludzkiej.

Jak to starałam się wskazać, powieść odpowiada zarówno prądom panującym dzisiaj w nauce jak w ustroju społecznym. Nie dziw więc że w Anglii, kraju w którym biorą początek tak jedne jak drugie, pojawiła się naprzód powieść oparta na realnych i psychologicznych czynnikach, nie jak indywidualny objaw, ale jako stary kierunek.

Kiedy Fielding kreślił cały szereg bohaterów z krwi i ciała w Tom Jonesie, kiedy Sterne dawał tak wyborne typy w Tristramie Shandy, kiedy nawet nudny i sentymentalny Richardson w Pameli lub Klarisie Harlowe składał dowody bystrej obserwacyi i wśród nieznośnego patosu, wśród morałów zapełniających karty książki, kształtował ludzi, w powieści francuzkiej spotykamy tylko swawolne naśladownictwo wyuzdanej literatury włoskiej, z chwil upadającego odrodzenia, albo też powieści będące w rzeczywistości więcej politycznem narzędziem, rodzajem pracy z której szkoła filozoficzna rzucała pociski, niż literackiemi dziełami.

Voltaire, Diderot, wraz z całą falangą encyklopedystów; nie troszczyli się bynajmniej o rzeczywistość, o postawienie charakterów, o warunki czasu i miejsca. Przeciwnie u nich Jndyanin lub Europejczyk, Księżniczka Trebizondy, czy dziki mieszkaniec puszczy, przemawiali tymże samym językiem, mieli niemal jednakie obyczaje, a już zupełnie jednakie myśli wyobrażenia i pojęcia.

Powieść była wprost polemiczną formą, syllogizmem opartym na żywych argumentach, wreszcie polem popisu dla dowcipu. Toż samo powiedzieć można o sentymentalno dogmatycznej Nowej Heloizie Russa. Nowe owe słynne sielanki Bernardyna de Saint-Pierre, Paweł i Wirginia, które wstrząsnęło całą Francyą, w myśl ówczesnych prądów skierowane były przeciw zepsuciu cywilizacyi a sławiły szczęście i spokój tak zwanego stanu natury.

W niej zarówno jak w Nowej Heloizie, pełno wprawdzie ślicznych opisów i poczucia przyrody, ale też nie brak doktrynerskich deklamacyi, a podobno głównie tym ostatnim książka owa zawdzięczała swoje powodzenie.

W całej przedrewolucyjnej literaturze francuzkiej, spotykamy tylko jedną powieść opartą na psychicznej prawdzie Menon Lescault Księdza Prevost a co więcej, sądzićby nawet można z przedmowy autora, iż rozumiał doskonale prawdziwe zadanie powieści kiedy zastanawiając się jak ważnym czynnikiem w życiu jest doświadczenie dodawał: „Doświadczenia jednak nikt według woli nabyć nie może gdyż zależy ono od wypadków życiowych, należałoby więc zastąpić je przykładem, a takie przykłady powieść dawać powinna.“

Ma się rozumieć, ażeby przykład był skuteczny, trzeba koniecznie żeby miał cechę prawdy, żeby był zaczerpnięty z życia. Z życia też widocznie czerpał autor przygody grzesznej wietrznicy Manon i jej kochanka Des Grieux a książka jego to fizyologia

namiętności wszechwładnej, nieprzepartej, przeprowadzonej przez wszystkie fazy.

Jakże żywo jak wyraźnie przedstawiona jest ta bezmyślna Manon, równie szczera w miłości, w zdradzie i łzach, kiedy spotkawszy kochanka żałuje swoich grzechów z głębi serca.

Skrucha jej nie ma nic udanego ale nie ma też żadnej moralnej podstawy, tak dalece iż można być z góry przekonanym, że za chwilę znowu popadnie w winy które tak gorzko opłakuje jakkolwiek znowu opłakiwać je będzie.

Kocha ona bez wątpienia zaślepionego w niej do szaleństwa kawalera Des Grieux, ale kocha wedle miary swojej płochej natury, wedle pojęć w pośród których wychowała się i wzrosła. Kocha go, ale kocha także zbytek, wykwint, użycie wszelkiego rodzaju, i nie jest w stanie, ani oprzeć się żadnej pokusie, ani zdać sobie sprawy z własnych uczuć. Gdyby zdolną była zastanowić się choć przez chwilę jedną, może postępowałaby inaczej, cóż począć jednak z istotą jak puch lekką, która zastanawiać się nie umie. Jedynym jej przymiotem to ta złota szczerość, ta naiwność pomimo zepsucia tak doskonale uchwycona przez autora.

To też pomimo grzechów swoich musi ona budzić sympatyą, łogodnością, pokorą, miłością nawet chociaż jej się sama tyle razy przeniewierza, a wreszcie smutnym losem i śmiercią.

Równie prawdziwie skreślony jest Des Grieux. Ten słaby charakter opętany namiętnością zatraca w niej powoli wszystkie pierwotne przymioty, bo trwają one tylko dopóty dopóki nie stają z nią w kolizyi. Ale on tak samo jak ona okupuje wszystkie grzechy tą wielką miłością. Miłość ta nie ma nic doktrynerskiego, jest równie naturalna i szczera jak kobieta co ją wzbudza. Kocha on Manon z gwałtownością swoich lat dwudziestu, bez żadnego z góry obmyślanego planu, kocha ją i zdradzony nie może przestać kochać. Daremnie los, ludzie i sama Manon stają pomiędzy nimi. Nie pyta o to czy ona zasługuje na podobne uczucie, kocha, kocha ją oddaną sobie czy niewierną żywą czy umarłą.

Tysiące kobiet może być lepszych, piękniejszych, od niej, ale to nie będzie owa czarująca Manon która go opętała.

Jakże te figury są prawdziwe! Można przysiądz że żadna z nich nie poczęła się w wyobraźni autora, ale że miały one swoje pierwowzory w realnem życiu.

Manon też nie ma nic wspólnego z bohaterkami sławionych wówczas powieści. To nie sentymentalna doktrynerka jak Julia w Nowej Heloizie, która zanim upadnie objaśnia w długim liście kochankowi powody jakie ją do tego skłaniają. To nie argument ruchomy jakich używali encyklopedyści, to istota wprawdzie pełna ułomności ale żyjąca. I dla tego to powieść Księdza Prevost należy do tych rzadkich dzieł malujących naturę, których kilka zaledwie w całym przebiegu literatury naliczyć można.

Po wielkich wstrząśnieniach jakie przechodziła Francya, rewolucyi, wojnach cesarstwa, restauracyi, po tej dwudziesto-kilkoletniej epopei w której naród cały brał udział, nastąpił dopiero wielki wykwit literatury, reakcya swobody, polot myśli rzucającej na wszystkie strony słoneczne błyski.

(d. n.)

Do Miarki.

Miarko! toć czary, naprawdę czary!...
Nie jesteś *miarą*, o! Miarko!... *)
Sypiesz wciąż ziarno... sypiesz bez *miary*,
Tyś chyba ratunku Arką?...

Fala niedoli wciąż brzeg zalewa,
I noc zagłady wciąż bliżej...
Miarka po skałach ziarno rozsiewa,
Na lud wołając „idź wyżej!..."

Możeś Ty harfą Szlązkiej krainy?...
Bo głos Twój płynie po fali,
. . . .
I dalej jeszcze... o! dalej!...

Nie!... Tyś nie harfą, tyś raczej ręką,
Pod którą drży struna święta...
I lud tępiony głodową męką
Żywi, jak drobne ptaszęta!...

Więc czemże jesteś?... o może... może...
Tyś *sercem?... miarko* przecenna?
Boś taka wielka w swojej pokorze,
A jako miłość... bezdenna!...

A. F.

*) *Miarką* nazywa lud ośmiogarncową miarę ziarna.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dokończenie).

Mówiąc to Górecki podszedł ku Eugenii i podniósł jej rękę do ust, składając na takowej serdeczny pocałunek.

— Żegnam panią na zawsze, rzekł głosem nieśmiałym, odjeżdżam spokojny nie wątpiąc o szczęściu i pokoju dalszego żywota pani. Proszę czasem wspomnieć o tym, który panią pokochał, jeżeli nie pierwszą, to z pewnością ostatnią miłością.

— Odjeżdżasz więc pan? zapytała Eugenia głosem drżącym.

— Rzeczy moje wysłane już zostały na kolej, odpowiedział Górecki z oczami spuszczonemi w ziemię.

— Mój Boże, mówiła Eugenia przerażona niespodzianym odjazdem ukochanego. Mój Boże, czyż nie można znaleźć środka... mnie ludzie szlachetni przyszli z pomocą... a ja również chciałabym...

Ucięła nagle, zabrakło jej głosu w piersiach, ale zrobiła lepiej zastępując słowa czynem. Pobiegła bowiem szybko do swego pokoju a zniósłszy toaletkę, obejmującą cały jej posag, wręczyła takową Góreckiemu.

Młodzieniec zadrżał i zbladł, a po chwili zawołał z uczuciem:

— Od pani jednej przyjąć mogę pomoc, ale tylko z jej ręką. Warunek to konieczny, czy spełnisz go pani? Nim jednak odpowiesz stanowczo, nie zapominaj, że miłość wzajemna będzie jedyną tylko osłodą naszego żywota, że zniewoleni będziemy na długi czas, a może na zawsze wyrzec się wszystkiego, co w zwykłem pojęciu życia uszczęśliwia. Chciej więc pani zastanowić się dobrze nad przyszłością tak skromną w swoich obietnicach.

— Nie potrzebuję ani jednej chwili namysłu, odpowiedziała Eugenia, znam dobrze i swoje usposobienie i stan mego serca. Posiadany kiedyś przez pana wielki majątek, uważałam za główną przeszkodę naszego związku... Postąpienie pańskiego krewnego chociaż zrobiło przykre wrażenie na mojem sercu, ale tylko ze względu na pana, bo co do mnie, to po raz pierwszy odetchnęłam swobodniej. Życie pracy było dla mnie ideałem i nie pragnęłam nigdy innego. Byłam nienajgorszą robotnicą w magazynie, nienajgorszą sekretarką i kasyerką, jak to przyznała wielokrotnie pani hrabina, to będę i kolonistką dobrą.

Eugenia umilkła, ocierając łzy rozczulenia.

W trakcie tego d'Avesnes podszedłszy ku położonej na krześle tualetce, włożył tam obligacyą skarbową na dwadzieścia tysięcy franków. Dostrzegł to jednak Górecki a podskoczywszy szybko zajrzał do wnętrza małego skarbu. D'Avesnes zmieszany jakby popełnił jakiś czyn wstydzący, stał nie śmiejąc wymówić ani jednego wyrazu.

Górecki rzucił się w jego objęcia.

— Przyjmuję mój drogi przyjacielu, przyjmuję ten dar płynący z serca. Nie umiem nawet opowiedzieć radości jaka ożywia moje serca, przekonanie o najszczerszej miłości mej przyszłej małżonki i serdecznych uczuciach dwojga przyjaciół tej zacności jak ty mój drogi przyjacielu i twa oblubienica pani de la Fare.

Wkrótce potem d'Avesnes poślubił panią de la Fare a Górecki Eugenię.

W ośm dni dopiero sproszono z okolic i z Paryża kilkaset osób.

W liczbie zaproszonych znajdowali się także państwo Busson z Józefiną smutną i zamyśloną, bo rozwój wypadków nie odpowiadał jej życzeniu.

Najprzód Jasieński prawie zaraz po oświadczynach wyjechał do Londynu, niedając o sobie żadnych wiadomości.

Na swoje miejsce przysłał Brodzkiego niby najbliższego swego przyjaciela, którego postępowanie z wielu względów było bardzo niewłaściwe.

Obmawiał bez litości Jasieńskiego, nie przyznając mu najmniejszej wartości moralnej. Wedle jego zdania był on uosobieniem wszelkich wad moralnych i pomimo bogactwa jego małżonka będzie najnieszczęśliwszą istotą. Brodzki posunął nawet zbyt daleko troskliwość swą o szczęście Józefiny, bo nie tylko chciał odradzić związki z tyle niegodziwym człowiekiem, ale nawet sam chciał go zastąpić, rozpoczynając natarczywe zaloty do jego narzeczonej.

Usiłowania jednak jego były bezowocne, Józefina uważała siebie stanowczo za narzeczoną Jasieńskiego i największe nawet obmowy jej narzeczonego, nie wywierały na nią najmniejszego wpływu.

Przedłużona przecież jego nieobecność martwiła ją wielce.

Ślub Góreckiego nie zrobił jej także wielkiej przyjemności, bo jakkolwiek nie kochała go nigdy, ale miłość jej własna była upokorzoną. Rada była widzieć z jego strony smutek boleści, w ostatku gniew lub zemstę, a tymczasem wywołała obojętność zupełną, a co gorsza małżeństwo z nienawidzoną przez nią Eugenią.

Zostając pod wpływem takich uczuć nie miała zamiaru jechać na bal wydany przez panią de la Fare, ale otrzymawszy niespodzianie karteczkę od Władysława Jasieńskiego, zmieniła zdanie i dołożyła wszelkich możliwych starań, aby być piękniejszą niż kiedykolwiek.

Osnowa listu była dosyć niezwykła:

„Na jednej z mych posiadłości australskich, pi-

sał on, odkrytą została nowa kopalnia złota, bogactwem swem przewyższająca wszystkie znane dotychczas z tego względu miejscowości. Z tej to właśnie przyczyny wyjechałem tak nagle z zamku Verriéres i prawdopodobnie na jakiś czas opuszczę Europę. Przed odjazdem radbym panią zobaczyć i pomówić z nią ostatecznie. W tym celu proszę znajdować się na balu u pani de la Fare, gdzie i ja przybędę wprost z Londynu. O ile mi wiadomo w dniu tym nastąpią przesiedliny państwa Góreckich do nowo zbudowanej przez nich chaty, wypada więc abym się znajdował na tej uroczystości, bo przecież jestem najbliższym ich krewnym.

Na bal do d'Avesnes'ów Bussonowie przybyli jedni z pierwszych chcąc jak najprędzej spotkać przyszłego swego zięcia i pomówić z nim stanowczo. Nie zastawszy go, oczekiwali niecierpliwie jego przybycia, ale napróżno, bo już bal został rozpoczęty, a nie mogli nigdzie dostrzedz osoby tyle ich obchodzącej.

Stosownie do ułożonego programu zabawy, o wpół do dwunastej miały nastąpić przesiedliny Góreckich, a następnie odpowiednie przyjęcie w ich domu. Józefina niezadowolona z całego obrotu rzeczy, skierowała złośliwość swego dowcipu do śmiesznego Polaka, chcącego podejmować w ubogiej chatce pierwszorzędne towarzystwo francuzkie.

Pierwszą karetą pojechali Góreccy z d'Avesne-s'ami. Wspaniały zaprzęg i dzielne konie zwróciły ogólną uwagę zwłaszcza że kilkanaście pojazdów z usługą w jednostajnej barwie oczekiwało na rozkazy.

Stały one na czele licznych szeregów karet, a służba miejscowa szeptała, że przybyły z zamku Verrieres.

Długi szereg pojazdów w niewielkich od siebie odstępach podążył wprost do zamku Verrieres.

Poczyniono tam niezwykłe przygotowania; dziedziniec, ogród i park uiluminowano, zewnętrzne ściany pałacu oświetlono światłem elektrycznem. Dwie orkiestry na przemian odgrywały najpiękniejsze utwory muzyczne.

Pani Górecka i pani d'Avesnes spostrzegły z największem zadziwieniem zamiast ubogiej chatki wspaniały zamek Verriéres.

Marszałek Chippault stojąc na czele licznej służby, wedle obyczaju polskiego, wręczył przybywającej pani na srebrnej tacy złoty klucz, będący wyobrażeniem jej władzy nad całym domem.

Eugenia wzruszona, nie dowierzała własnym oczom i zapytała głosem drżącym swego męża, o znaczenie tak niespodzianego zajścia.

— Wszystko ci wytłomaczę, odpowiedział Górecki ściskając serdecznie rękę żony, ale przedewszystkiem wejdźmy do wnętrza mieszkania.

Ogród sztuczny i schody wiodące do nowo zbudowanego pawilonu oświetlone wspaniale, przypominały jakąś krainę zaczarowaną.

Kolejno przybywający goście nie mogli powstrzymać okrzyku podziwu na widok tylu pięknych i bogatych rzeczy nagromadzonych umiejętnie.

Podziw jednak ustąpił miejsca zachwytowi, skoro przybyli spostrzegli wewnętrzne urządzenie pałacu.

— Co to znaczy mój drogi? pytała Eugenia jakby z przestrachem, po co przyjechaliśmy do tego tak nieodpowiedniego do mej więcej niż skromnej przeszłości? Prawdopodobnie kuzyn twój zaprosił nas tylko na chwilę, chcąc przyjąć w miejscu odpowiedniejszem do stanowiska zebranych gości.

— Przebacz mi moja jedyna, odpowiedział Górecki przyciskając rękę żony do swego serca, ale cię zwiodłem. Ten pałac i wszystko co się w nim znajduje, i dobra i kapitały są wyłączną naszą własnością. Tak jak ty kiedyś oddałaś mi całe swoje mienie, okazując mi tem samem największe zaufanie i bezinteresowną miłość, tak i ja z kolei chcę stanąć na podobnej wysokości, oddając na wyłączną twoją własność majątek przezemnie posiadany. Akt jest przygotowany, rejent czeka i brakuje tylko twego podpisu.

— Cóż się więc stało z panem Jasieńskim? zapytała Eugenia więcej zdziwiona niż uradowana.

— To wielki dziwak, odpowiedział Górecki z uśmiechem, ale w gruncie poczciwy człowiek, chciał mnie tylko doświadczyć. Skoro dostrzegł, że zmianę losu zniosłem bez zmarszczenia, oddał mi wszystko, a sam wyjechał do Australii.

— Więc to wszystko twoje i my mamy tu mieszkać zawsze? zapytała Eugenia jakby wystraszona.

— Tak moja droga.

Eugenia westchnęła.

— Czy ci się nie podoba takie życie? zapytał Górecki.

— Aby tylko w twojem towarzystwie, odpowiedziała młoda małżonka, ale żal mi naszej kolonii i naszej ubogiej chatki, w której w marzeniach lubiłam przebywać.

— Pogodzimy wszystko, odpowiedział Górecki wesoło. Na dawnej mej własności każę zaprowadzić gospodarstwo właściwe zamożnemu koloniście. Spędzać tam będziemy jeden dzień w tygodniu, a temsamem marzenia twe choć w części będą urzeczywistnione.

— Szkoda wielka, że Jasieński odjechał, szepnęła Eugenia.

— Powiedz raczej, szkoda, że już nie żyje, ale to tajemnica, odpowiedział Górecki. Później ci wszystko wytłomaczę, a teraz spieszmy na powitanie przybywających gości.

Powróćmy do Busson'ów.

Skoro stanęli na dziedzińcu zamku Verriéres, niespodzianie kareta w której siedzieli otoczoną została przez ośmiu mężczyzn zamaskowanych, zapraszających Józefinę do tańca. Przebranie podobne jest ulubionym zwyczajem Francuzów w czasie większych zabaw.

Jakkolwiek takie współubieganie się kawalerów było nader pochlebnem dla pięknej panienki nie byłaby zwróciła na nich najmniejszej uwagi, ale rzuciwszy mimo woli okiem po przebranych, twarz jej zapłonęła żywym rumieńcem.

Widocznie jedna z masek była garbatą a tem samem nikt inny tylko Jasieński przebrany, chciał jej sprawić miłą niespodziankę.

— Zawezwana o wybranie tancerza, bez wahania podała rękę Jasieńskiemu.

— Poznałam pana, szepnęła Józefina, choć doprawdy nie powinnam była poznać po tak długiem niewidzeniu.

— Ważne sprawy, odpowiedział Jasieński właściwym sobie głosem chrapliwym, zniewoliły mnie do dłuższego pobytu w Londynie aniżeli początkowo zamierzałem. Niech panią nie dziwi że zaproszeni goście przybyli do zamku Verriéres, ale chciałem tym sposobem przeciąć złośliwe pogłoski dotyczące mej osoby. Świetne przyjęcie jakie spotka zaproszonych, usposobi ich dla mnie przychylnie i zachęci niejednego do znajdowania się na naszych godach weselnych.

— Przybyliby i bez tego, odpowiedziała Józefina zachmurzona troszkę.

— Jakże pani spędziła czas mej nieobecności? zapytał Jasieński widocznie w chęci zmienienia przedmiotu rozmowy.

— Doprawdy gniewać się powinnam, odpowiedziała Józefina z powabnym uśmiechem, bo niedosyć, żeś wyjechał bez pożegnania, ale nadto nasłałeś mi jakiegoś Brodzkiego nieznośnego, sprawiającego mi bardzo wiele przykrości. Męczył mnie pociskami dotyczącemi osoby pana, narzucał mi swoją miłość, męczył ustawicznemi oświadczynami, a co gorsza zapewniał że nigdy nie wrócisz a tem samem i małżeństwo nasze nie przyjdzie do skutku. Czy to prawda? pytała Józefina głosem drżącym.

— Przecież pani mnie widzi, odpowiedział cierpko Jasieński; jakąż jednak odpowiedź usłyszał Brodzki z ust pani?

— Paczątkowo przez grzeczność, odpowiedziała Józefina, mówiłam o przyrzeczeniu danem panu przezemnie, którego w żadnym razie nie chciałabym złamać. Skoro jednak stawał się coraz bardziej natarczywym, wyśmiałam go bez najmniejszej litości. Proszę mi powiedzieć co to wszystko miało znaczyć?

— Powiem pani szczerze, rzekł Jasieński, oto, jestem brzydki, a przytem złośliwy nadzwyczajnie. Jednakże jak u każdego człowieka i u mnie uderzy czasem serce szlachetniejszem uczuciem. Otóż w takiej chwili zwróciłem uwagę na oczekującą panią bolesną przyszłość w pożyciu ze mną. Chciałem pani dać czas do namysłu i wypróbowania swego serca. W tym celu wyjechawszy posłałem na swoje miejsce Brodzkiego. Posiada on wiele przymiotów stawiających go na równi z Góreckim a przewyższa go siłą charakteru, której brak tak panią zraził w moim krewnym. Obecnie zostawiam pani prawo wyboru. Proszę oddać swą rękę Brodzkiemu, a ja ustalę jego położenie. Dam milion, nawet dwa. Położenie jego nie będzie tak świetne jak moje, to prawda, ale za to na szalę z jego strony należy położyć młodość, urodę, poczciwe serce, silny charakter a to są przymioty niepospolite. Spodobałaś mu się pani bardzo, chce on przerwać życie awanturnicze, osiąść na miejscu i zostać przykładnym ojcem rodziny. Cóż pani na to?

— Mowa pana zadziwia mnie nadzwyczajnie, odpowiedziała gniewnie Józefina. Wybór mój uważam za zrobiony stanowczo a tem samem nie przypuszczam i nie chcę przypuszczać najmniejszej w nim zmiany.

Rozmowa ta prowadzoną była wśród przechadzki w sali balowej przy dźwięku orkiestry odgrywającej poloneza.

Zebrani goście nie tańczyli oczekując na zapowiedzianą wieczerzę.

Dla rozmaitości zamaskowani kawalerowie bawili towarzystwo różnemi dowcipami dozwolonemi przy podobnem przebraniu. Odgłos dzwonu miał być znakiem przejścia do sali jadalnej, a jednocześnie do zdjęcia masek.

Otóż właśnie w tej chwili Józefina upewniała o swoim zamiarze niezmienienia pod żadnym pozorem zrobionego dawniej wyboru.

Na dany znak przez marszałka dworu, nastąpił wielki ruch w zgromadzeniu, jak to zazwyczaj ma miejsce w podobnych wypadkach. Jednocześnie zdemaskowani kawalerowie wywołali śmiechy wesołe, bo wiele osób pomyliło się odgadując ich nazwiska.

— Niech pan zdejmie tę obrzydliwą maskę, szepnęła Józefina.

— Z całego serca, odpowiedział jej towarzysz, proszę jednak nie lękać się i nie trwożyć, wszystko co zaszło przechowanem będzie w największej tajemnicy. Dla lepszego pozoru szedłem prosto nie kulejąc, na co pani nie zwróciłaś uwagi. Towarzysze moi zamaskowani związani są słowem do milczenia, a tem samem dobra sława pani nie ucierpi wcale.

Józefina zadrżała usłyszawszy zamiast głosu Ja-

sieńskiego znany jej tak dobrze dźwięk mowy Brodzkiego.

Wszelka wątpliwość znikła: wraz z opadającą maską dostrzegła śmiejącą się twarz młodego awanturnika . . . .

. . . .

. . . .

W tem miejscu wypada udzielić niektórych objaśnień.

W czasie swego pobytu w Australii Brodzki pogniewawszy się listownie z Góreckim, dla ukarania go jak mówił, postanowił koniecznie odszukać Jasieńskiego i sprowadzić do Europy.

Nieznalazłszy go jednak żywym a zebrawszy dowody urzędowe o jego zejściu, płynął uradowany do Francyi. W drodze jednak dręczyła go myśl choć chwilowego dokuczenia Góreckiemu.

Upodobanie do sztuki dramatycznej i posiadany niepospolity talent, natchnęły go myślą przebrania się i odegrania czasowego roli puszukiwanego nieboszczyka. Nie uwiadomiwszy nikogo o ostatecznym wypadku swych poszukiwań, miał wszelką łatwość do przeprowadzenia ułożonego żartu. Chciał popróbować sił własnych, bo uważałby za tryumf prawdziwy, mogąc co do swej osoby wprowadzić w błąd najbliższego przyjaciela. Górecki, jak to nam wiadomo, uwierzył zupełnie w przybycie swego kuzynka i już miał wyjechać bez pożegnania z zamku Verriéres, gdy Brodzki zdjąwszy nagle perukę rzucił się ze śmiechem w jego objęcia. Przybyły wkrótce Waksfeld dzielił wspólną wesołość dwóch przyjaciół.

Wówczas to ułożyli zamiar zbadania rzeczywistych uczuć Józefiny i Eugenii. Okupiwszy milczenie mniemanego Amerykanina, Brodzki z wielką swą radością miał dalej udawać Jasieńskiego, a Górecki przybrał postawę ubogiego człowieka.

Wiadomo już jakie z tego wynikněły następstwa, Brodzki jednak rzeczywiście gotów był poślubić Józefinę i w tym celu Górecki oddawał mu na własność cały spadek po Władysławie Jasieńskim, wykryty przez niego w odbytej podróży.

Rozdział IX.

Człowiek najbardziej przebiegły i najwięcej ostrożny, niezawsze dostrzega grożące mu niebezpieczeństwo. Przychodzi one często z najmniej spodziewanej strony.

Busson ogołociwszy wiele osób z majątku, nietylko uniknął odpowiedzialności sądowej, ale uchronił swą sławę od wszelkiego szwanku moralnego.

Nie przypuszczał przeto ani na chwilę, aby prześladowanie biednej Eugenii było tą słabą stroną wiodącą go bezpośrednio do zguby. Chcąc zabezpieczyć pod każdym względem zdobyte stanowisko, usunął Eugenię z Paryża, rzucając ją między niższe warstwy społeczeństwa i tem właśnie zwrócił na siebie uwagę policyi tajnej, umiejącej po nitce rozwiązać najbardziej zagmatwany węzełek.

Przebieg wypadków był następujący:

Sprawa dotycząca banku francuzko-hiszpańskiego zrobiła wielkie wrażenie w Paryżu, zwłaszcza że główni winowajcy nie byli wykryci i ukarani. Zebranie w tej mierze ostatecznych wiadomości było główną myślą naczelnika policyi używającego najrozmaitszych środków celem zbadania prawdy. Długi czas usiłowania jego były daremne, bo miał do czynienia z przestępcami niepospolitych zdolności. Najniewinniejsza z pozoru okoliczność obudziła podejrzenie naczelnika względem Bussona, uważanego dotychczas za człowieka nieposzlakowanego.

Skoro Eugenię przedstawiono jako kandydatkę do otrzymania wieńca cnoty, zawezwaną została policya tajna o zbadanie jej przeszłości. Zrobione w tej mierze sprawozdanie przez wysłanych ajentów, objęło różne szczegóły dotyczące utraty majątku przez panią Lucas i zwrócenia Eugenii na drogę robienia kapeluszy, chociaż z powodu odebranego ukształcenia mogła pełnić bezporównania wyższe obowiązki w społeczeństwie. Ów sąd polubowny mający raz na zawsze ustalić dobrą sławę Bussona, wydał się także podejrzanym naczelnikowi policyi.

Ponieważ Busson uchodził za wielce rozumnego, wysłanym więc został jeden z najzręczniejszych ajentów policyi tajnej, który wszedłszy w grono osób otaczających Bussona w prędkim czasie pozyskał jego zaufanie, i on to właśnie był jednym z udanych kupców drzewa, przybyłych do zamku Verrieres, w chwili zarzucenia sieci na łatwowiernego Góreckiego.

W czasie udanej choroby Bussona potrafił zręcznie wydobyć z jego kieszeni pugilares, przejrzéć takowy, a nawet przepisać niektóre notatki większego znaczenia.

Zebrane dowody były dostateczne do przekonania policyi o złym charakterze Bussona, ale nie były wystarczającemi do pociągnięcia go przed kratki sądowe.

Jednocześnie prawie Busson począł objawiać jakieś dziwne osłabienie umysłu: chciał wycofać się z interesów i jako kapitalista osiąść spokojnie na wsi. Koroną uwieńczającą jego żywot miało być małżeństwo Józefiny z Góreckim, a póżniej z mniemanym Jasieńskim, skoro ten przybył z Australii.

Skoro zamiary małżeńskie spełzły i to jeszcze w sposób tak dotkliwy, bo wraz z córką narażonym został na ogólne szyderstwo, Busson zmienił nagle swoje postępowanie, nie chcąc nietylko opuścić nic z własnych korzyści, ale przeciwnie wedle dawnego swego zwyczaju usiłując przywłaszczyć sobie cudzą własność.

Niebezpieczna to była bardzo gra, zwłaszcza przy osłabieniu umysłowem Bussona, zwiększającem się coraz bardziej.

Nienawiść zaogniona jeszcze wzajemną pogardą, kazała zapomnieć o najprostszych środkach ostrożności, tak że ajent policyjny zebrał dowody aż nadto dostateczne do pozyskania wyroku sądowego.

Z rozkazu prokuratora Rzeczypospolitej, przyaresztowano nareszcie głównych winowajców a między nimi Bussona jako głównego herszta.

Śledztwo trwało dosyć długo, zarzuty były rozliczne a i świadków musiano sprowadzać z różnych stron aż z Niemiec. Dopiero w pięć czy w sześć miesięcy póżniej sprawę przedstawiono pod uznanie sądu przysięgłych. Kilkunastu obwinionych zasiadło na ławie oskarżonych, a stu kilkudziesięciu świadków oczekiwało na ustępie na rozpoczęcie śledztwa.

Tłumy ciekawych zwabionych rozgłosem sprawy zaległy salę nie zostawiając ani jednego miejsca próżnego. Chciano zobaczyć złoczyńców zajmujących poważne i szanowane stanowiska w społeczeństwie.

W liczbie zawezwanych świadków znajdował się także Waksfeld i pani Lucas. Słuchała ona z wielkim zajęciem aktu oskarżenia, w którym dla dokładnego uwydatnienia charakteru Bussona, opowiedzianym był dokładnie użyty podstęp dla pozbawienia jej majątku. Nareszcie otworzone zostały oczy nierozumnej kobiety; to też bladła i czerwieniła na przemian wydając od czasu do czasu okrzyki oburzenia.

— O łotr! o zbrodniarz! o niegodziwiec! Przydujący zniewolonym był kilkakrotnie wzywać ją do milczenia.

Sądy przysięgłych są pewnego rodzaju widowiskiem dla Paryżan, nie zbywa tam na wypadkach dramatycznych a często zabawnych, zdolnych rozśmieszyć najpoważniejszych ludzi.

W opisywanej sprawie Waksfeld jako świadek zwrócił na siebie ogólną uwagę, wywołując niepowściągnione śmiechy.

Powodem tego była rozmowa jego przeprowadzona z prezydującym.

— Pańskie nazwisko jest Paweł Mercier, pytał prezydujący, dlaczegóż więc przybrałeś pan nazwisko John Waksfelda?

— Służąc na dworze królowej angielskiej, cesarza austryackiego i sułtana tureckiego, pozyskałem jako kucharz sławę rozgłośną i ze wszystkich stron miałem czynione przedstawienia, aby wejść w odpowiednie obowiązki. Było to dla mnie wielkiem utrapieniem, bo nie miałem nigdy pokoju, zmieniłem więc nazwisko odbywając wszystkie podróże incognito.

— Przytaczasz pan pobudkę nieprawdziwą weale, rzekł prezydujący; bo w Niemczech zmieniłeś nazwisko, aby zwieść baczność licznych jego wierzycieli, chcących go wsadzić do aresztu za długi, a we Francyi wyzyskiwałeś ludzi łatwowiernych, podając się wszędzie za wielkiego kapitalistę, mającego stosunki z pierwszorzędnemi osobami całego świata.

— Właściwie mówiąc, odpowiedział Waksfeld, postawa moja jest tak nieszczęśliwa, że mnie wszędzie biorą za znakomitego człowieka. Nie przeczę bo nie chcę być niegrzecznym, mimowolnie więc miałem nadane niewłaściwe mi stanowisko.

— Dlaczegoż pan nie stawiłeś się na pierwsze wezwanie sądu?

— Dla bardzo prostej przyczyny, bo nie mogłem wyjechać z Niemiec.

— Raczej trzeba powiedzieć, żeś siedział w więzieniu za długi, bo przegrawszy wszystko do ostatniego grosza, nie mogłeś opłacić hotelu, jakoteż pokryć innych przez siebie poczynionych wydatków. Chciałeś uciekać z Baden potajemnie wraz ze swoją towarzyszką panią Lucas, ale przytrzymany na rogatkach siedziałbyś dotychczas w więzieniu gdyby nie pan Górecki, który przyszedł panu z pomocą, opłaciwszy wszystkich wierzycieli.

— Pan Górecki postąpił bardzo szlachetnie, odpowiedział Waksfeld głosem pewnym, ale spłacił tylko dług zaciągnięty przez swego ojca.

— Jaki dług? pytał prezydujący z zadziwieniem.

— Panu Góreckiemu ojcu nastręczyłem sposobność spełnienia dobrego uczynku, bo także wyprowadził mnie z więzienia za długi.

Odpowiedź ta wywołała głośny śmiech zebranej publiczności. Prezydujący aż zniewolony był przywoływać ją do porządku; gdy spokojność wróciła mówił dalej:

— Miejsce jest nieodpowiednie do żartów, a tem samem zechce pan powstrzymać się od takowych. Tymczasem proszę mi odpowiedzieć, dla czego pan brałeś pieniądze od oskarżonego Bussona?

— Dla bardzo prostej przyczyny. odrzekł Waksfeld, patrząc z widocznem zadowoleniem na publiczność, bo wedle zasad zaczerpniętych w dzieciństwie: skoro mi tylko dają, to zawsze biorę.

— Jesteś pan niepoprawny, rzekł prezydujący skoro wybuchy nowego śmiechu przytłumiono. Robię pytanie, dlaczego oskarżony Busson dawał panu pieniądze, wszak w celu okupienia tajemnicy dotyczącej intryg nawiązanych przez niego względem najzacniejszej pod każdym względem panny Eugenii Laval dzisiejszej pani Góreckiej?

— Brałem pieniądze bez myśli, a temsamem nie przypominam sobie wszystkich okoliczności, odpowiedział Waksfeld, widocznie niechcący swojem zeznaniem pogorszać sprawy Bussona.

W ogóle we wszystkich odpowiedziach usiłował być żartobliwym, z lekka rzecz biorącym; postępowanie za to pani Lucas było zupełnie odmienne.

Skoro pojęła przyczynę utraty majątku całego, skoro zrozumiała przeprowadzony podstęp przez Bussona, zawładnął jej sercem największy gniew i oburzenie. Zapomniawszy o należnem uszanowaniu dla sądu, o licznem zgromadzeniu publiczności, poczęła łżyć od ostatnich wyrazów Bussona i doktora, siedzącego również na ławie oskarżonych.

Prezydujący zagroził jej wyprowadzeniem z sali, jeżeli nie poskromi swego języka.

— Panie prezesie, odpowiedziała rozdrażniona kobieta, mnie zagraża nędza, jutro nie będę miała zaco kupić obiadu. Wiem doskonale co to znaczy głód, i nie chcę poraz drugi w życiu przechodzić podobnego losu. Sędziowie drodzy jeżeli macie Boga w sercu, to zmuście tego łotra do zwrócenia mi zagrabionego kapitału wraz z zaległemi procentami. Nie zapomnijcie o procencie od procentów, które w czasie właściwym nie były wypłacane, a także o korzyściach, jakie miewałam z różnych drobnych spekulacyi. Oprócz tego powinien mi wypłacić przynajmniej sto tysięcy franków za wszystkie przykrości i doznane cierpienia. Jeżeli odda mi wszystko co winien, to mu wybaczam złe, jakie mi wyrządził, i proszę was puśćcie go wolno, ale jeżeli nie odda, to bez wahania utnijcie mu głowę, bo nie zasłużył na nic lepszego.

Prezydujący objaśnił panią Lucas, aby ze swemi żądaniami zgłosiła się do trybunału cywilnego, ponieważ przyaresztowanym został cały majątek Bussona, i po skończonej sprawie posłuży do wynagrodzenia krzywd, wyrządzonych osobom trzecim.

— Pretensyi jednak jest bardzo wiele, dodał sędzia, wszyscy obwinieni skazani będą solidarnie, a znaczna ich część potraciła na zbytki zagrabione pieniądze.

Przez cały czas śledztwa, wniosków prokuratora i obron adwokatów, Busson z oczami wlepionemi w ziemię siedział nieruchomy, jakby toczona sprawa nie obchodziła go wcale. Gdy wypadało wstać z ławki to podnoszono go a na stawione zapytania nie udzielał najmniejszej odpowiedzi.

Dopiero po wszystkich obronach, zawezwany z kolei o ustne przemówienie, odzyskał nagle władzę języka, powtarzając w kółko jedne i te same wyrazy.

— Głupi byłem, Polacy oszukali mnie. Głupi byłem, Polacy oszukali mnie, i tak bez końca, że aż strażnicy zmusili go do wyjścia.

Górecki słysząc to, poczerwieniał mówiąc z uniesieniem:

— Człowiek ten kłamie bezczelnie, bo nie Polacy go oszukali, ale Polacy nie dali się oszukać. Władza sądowa powinna go zmusić, aby mówił w ten a nie inny sposób.

— Trudna byłaby z nim sprawa, rzekł jeden z doktorów przysłuchujący się rozprawom z prostej ciekawości, oskarżony Busson jest na drodze do domu waryatów.

Przepowiednia sprawdziła się prędzej aniżeli można było przypuszczać.

W chwili bowiem w której sąd ogłosił wyrok, skazujący Bussona na dziesięć lat galer, osłabione sprężyny mózgu nie zdołały wytrzymać ostatecznego ciosu, i pękły ustępując miejsca nieuleczonemu pomieszaniu zmysłów.

Małżonka wydała krzyk straszliwy padając bez zmysłów na podłogę. Wszelki ratunek był daremny!

Pani Lucas wyszła szybko z sali sądowej.

— Gdzież pani myśli udać się? zapytał zdążający za nią Mercier.

— Nie wiem co zrobię nieszczęśliwa, odpowiedziała pani Lucas, łamiąc ręce rozpaczliwie. Pojedę chyba do Karola Pigrenier, bo przecież mam zapewnione utrzymanie wygodne aż do śmierci.

— Cicho, cicho! odrzekł Mercier z powagą. Niech pani siada do powozu, pojedziemy do przygowanego dla niej mieszkania, gdzie nie będzie zbywać na niczem. Nie będzie to wprawdzie życie tak świetne jak u Karola Pigrenier, ale życie do jakiego pani byłaś przyzwyczajona od lat najmłodszych.

— Widać, do śmierci kłamać nie przestaniesz! krzyknęła pani Lucas z oburzeniem. Cóż to za jakaś nowa historya wymyślona na prędce.

— Niech pani siada prędko, rzekł Mercier otwierając drzwiczki do powozu, bo chcę jak najprędzej opuścić Paryż, gdzie mi duszno, szczególniej gdy nie mam pieniędzy.

Wkrótce jednak pani Lucas nie chciała wierzyć oczom własnym. Dorożka stanęła przed domem znanym jej dobrze; mieszkała w nim długi czas przed nieszczęsnym swym wyjazdem za granicę. Wprowadzona na pierwsze piętro, do zajmowanego dawniej przez siebie mieszkania, nie mogła powstrzymać okrzyku podziwienia zobaczywszy prawie takie same meble, jakie kiedyś były w jej posiadaniu. Służący wręczył jej pudełko zapieczętowane, w którem znajdowały się klucze od biórka i komody, Otworzywszy takowe szybko, zobaczyła zwoje rozmaitych obligacyi, jakotéż worek z dukatami, mający posłużyć do opędzenia bieżących potrzeb.

Na widok odkrytego niespodzianie skarbu, pani Lucas upadła bez sił na kanapę.

— To wszystko zrobiła Eugenia, mówiła sama do siebie. Chciała spłacić dług zaciągnięty w młodości. Zawsze szlachetna, bo choć bez złej woli, ale wyrządziłam jej wiele złego i miałaby prawo gniewać się na mnie. Postępuje jednak ze mną trochę pogardliwie, bo dlaczegóż nie przyjechała osobiście.

— Jestem matko! zawołała pani Górecka wbiegając szybko z przyległego pokoju. Nie zapomnę nigdy o dobrodziejstwach doznanych za twojem pośrednictwem, a ponieważ Bóg dał mi zacnego męża uprosiłam go więc aby cię nie opuścił matko w nieszczęściu i jemu z tego względu składam najserdeczniejsze podziękowanie.

Mówiąc to nachyliła swą śliczną główkę ku wchodzącemu mężowi, a ten z wyrazem największego szczęścia na twarzy przycisnął takową do swego serca.

— Niech pani raczy przyjąć wszystko co się tu znajduje z dobrem sercem, rzekł Górecki zuczuciem, a ile razy zechcesz nas odwiedzić czy to w zamku Verriéres czy też w Paryżu, to zawsze i wszędzie doznasz najserdeczniejszego przyjęcia.

Pani Lucas siedziała nieruchoma na krześle nie mogąc wymówić ani jednego wyrazu; po raz pierwszy w życiu płynęły po jej twarzy łzy rozrzewnienia.

— Dzięki wam, dzięki wam moi drodzy, mówiła szlochając, robicie więcej dla mnie aniżeli zasłużyłam, całe swoje życie myślałam jedynie o sobie i nie miałam wyobrażenia o równej wam dobroci i szlachetności. Kocham was z całej duszy i bez Eugenii żyć nie potrafię. Zabierzcie więc wszystko co się tu znajduje, a mnie wyznaczcie mały pokoik przy waszym boku gdzie spędzę szczęśliwa resztę dni mego żywota.

Mówiąc to chciała upaść na kolana przed Góreckim, ale ci nie pozwolili na czyn tak wielkiej skruchy, niezgodny z wiekiem pani Lucas, objawiając gotowość zabrania jej do siebie.

— Marszałek zamku Verriéres, rzekł Górecki do Mercier'a, skutkiem podeszłego wieku zasłużył na emeryturę, jeżeli więc życzysz sobie to miejsce przez niego zajmowane mogę je ofiarować.

— Z całego serca, odpowiedział uradowany Mercier, ale z prawem zasiadania do stołu.

— Niechże i tak będzie.

— Co za szczęście, szepnęła pani Lucas, sama do siebie, przynajmniej nie będę potrzebowała zachowywać dyety, bo ten wartogłów jako kucharz jest nieporównanym.

Wypada zrobić choć krótką wzmiankę i o innych osobach.

Józefina Busson weszła jako śpiewaczka do teatru lirycznego, znajdując na scenie wielkie powodzenie. Płaciła za mieszkanie kilka tysięcy franków, trzymała powóz, konie, liczną służbę a złośliwi szeptali, że jakiś bogaty Anglik rozciągał nad nią dobroczynną opiekę.

Brodzki postanowił zrobić wielki majątek za pośrednictwem spekulacyi, a później zakupiwszy odpowiednią ilość broni i zwerbowawszy ludzi, chciał zawładnąć wyspę Ta-hu, i rozpocząć wojnę z osadami angielskiemi. Usiłowania jednak jego nieprędko będą wprowadzone w wykonanie, bo kapitał zakładowy zamiast powiększać się, ulega ciągle stopniowemu zmniejszaniu.

Pani Górecka dawszy odpowiednie posagi dawnym swoim towarzyszkom pracy, wydała je za mąż, odwiedzając je od czasu do czasu z prawdziwą przyjemnością.

Mercier chociaż był marszałkiem dworu zaglądał jednak często do kuchni, bo natura ciągnęła wilka do lasu. Śniadania więc i obiady w zamku Verriéres były słynne na całą okolicę. W miesiącu jednak sierpniu wyjeżdżał potajemnie do Paryża gdzie przegrawszy całoroczną pensyą, wracał bez grosza do domu.

Nie robił jednak nigdy długów, a tem samem nie był nigdy więcej osadzonym w więzieniu.

Pigrenier rozpił się absyntem, i z powodu prawa o pijaństwie często bardzo odwiedzał więzienia policyjne.

Dwie córeczki Bussonów wzięte były w opiekę przez stowarzyszenie zawiązane przez p. d'Avesnes.

Góreccy i d'Avesnes'owie żyją z sobą w niezamąconej nigdy przyjaźni, jako opartej na niewzruszonej podstawie, na wzajemnym najszczerszym szacunku.

KONIEC.

POGADANKA.

Otóż Maj przemknął się jak chwila zostawiając jedynie wspomnienie... zimna a nawet mrozu i śniegu jakiemi nas obdarzył w dziwacznej swej szczodrobliwości!

Zakończyło się także nabożeństwo majowe i uroczystość Bożego Ciała, które w dniu świątecznym w niezwykły ruch wprowadza całą Warszawę.

Procesyjny pochód po ulicy z gronem dziewcząt w bieli, z licznym pocztem cechów rzemieślniczych, z chóralnym śpiewem tysiąca pobożnych, wzrusza serce i podnosi duszę a korzy człowieka. Chwile to nieoszacowane, jaka szkoda że tak krótko trwają.

Skończył się także głód na Szlązku i pobyt

w Warszawie zacnego Karola Miarki przyjmowanego z całą wrodzoną nam gościnnością. Naturalnie bez uczty obejść się nie mogło — uczczono go obiadem i mowami przy wnoszonych toastach: chlebem, solą i dobrą wolą, owem staropolskiem czem chata bogata tem rada. Solenizant na wszystkich niezmiernie miłe zrobił wrażenie. Opowiadanie jego o wdzięczności Szlązaków było rozrzewniające. Biedacy ci na pamiątkę strasznej klęski i ratunku naszego, ziarnka zboża przesłanego z królestwa, pooprawiali w ramki za szkłem i zawiesili w swych chatach z odpowiedniemi napisami, aby wieść o bratniej pomocy szła przez pokolenia w lata jak najdłuższe.—Szlązk, powiedział. modli się za was i z miłością wspomina imię dla którego chciano wywołać obojętność i zapomnienie. Niektóre wsie gromadnie przystępowały do spowiedzi na intencyą ofiarnych współbraci.—Miarka oblicza pomoc jaką od nas otrzymano wgotowiźnie i naturze na 870,000 marek, co według dzisiejszego kursu uczyni rubli przeszło 300,000. Cyfra nader wymowna.

Miłe także wieści dochodzą nas o występach p. Modrzejewskiej w Londynie, po chwilowym wypoczynku na wsi u lorda Bodenham żonatego z Polką Morawską. Dzienniki przesadzając się w pochwałach powiadają, że jest mistrzynią swej sztuki, że stoi bezwarunkowo wyżej od wszystkich aktorek angielskich, że w grze jej znika indywidualność i sztuka zdaje się być naturą. W Londynie też pozostanie zapewne dłużej nad pierwotny zamiar a potem uda się do innych wielkich miast zjednoczonych królestw.

Dnia 20 b. m. odbyła się w osadzie studzienickiej doroczna uroczystość nader żywe na obecnych wywierająca wrażenie. Każdy kto tylko czuć i myśleć umie nie mógł spoglądać obojętnie na to liczne grono nieletnich, których brak opieki popchnął na bezdroża błędu i występku. Dziś, dzięki staraniom Zarządu Osad Rolnych, podniesieni z upadku kierują się na uczciwych ludzi i pożytecznych pracowników.

Po przybyciu do Studziennic całe towarzystwo udało się do domu Zarządu, gdzie odbyło się posiedzenie komitetu, na którem pan A. Białecki odczytał sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły. Przedstawiwszy pokrótce rozwój tej dobroczynnej instytucyi od jej powstania w r. 1870 aż do obecnej chwili, ubolewał na niedostateczność *moralnego* poparcia przez społeczeństwo usiłowań Towarzystwa, a mianowicie: że tak obywatele ziemscy, jakoteż fabrykanci i przemysłowcy niechętnie przyjmują do służby lub warsztatów, uwolnionych ze Studzieńca wychowańców, którzy pozbawieni możności zarobku a tem samem sposobu do życia, mogą łatwo popaść w dawne zdrożności i udaremnić poniesione dla nich koszta i trudy a z drugiej strony na brak pamięci członków honorowych, nie uiszczających obowiązujących ich składek od których zaległość wynosi 19,800 rs.

Kwotka to niebagatelna, dowodząca jasno, albo niemocy finansowej panów zalegających, albo braku poczucia obowiązku obywatelskiego. Zważywszy jednak że sześć rubli nie jest setką ani nawet dziesiątkiem, że jedno śniadanko w handlu delikatesów, jedno sutsze przyjęcie łaskawych gości, jedna gra w karteczki, jeden figielek zbytkowy, więcej często jak sześć rubli kosztują, otóż zważywszy to wszystko zdaje się że przypuszczenie braku poczucia obowiązku będzie prawdopodobniejsze. Smutne to ale prawdziwe na nieszczęście.

Pan B. wykazał że wydatki Towarzystwa wynoszą 20,000 rs. rocznie, a na to ma tylko 4 do 5 tysięcy rs. zapomogi rządowej i obecnie procent od 60,000 rs. zapisanych przez znaną z ofiarności na cele dobroczynne, p. Teklę Rapacką. Ileż to jeszcze brakuje do uzupełnienia niezbędnej summy, a tu można już tylko liczyć na dochody przypadkowe i roczne składki członków.

Z kolei dyrektor Osady. p. Zajewski złożył sprawozdanie wykazujące, że dotąd było w Studzieńcu 161 wychowańców, z tych uwolniono 37 z których 33 umieszczono po wsiach i warsztatach, umarło 4, pozostaje 120. (w tych liczbie 4 starozakonnych). Pan Z. przytaczał przykłady zadziwiające umoralniającego wpływu, jaki wywiera na nich pobyt w Osadzie. Po przybyciu do Studzieńca każdy przyszły wychowaniec zostaje wykąpany i ubrany w nową odzież a następnie przez trzy dni zamknięty w osobnej celi, w której widuje tylko kapelana, dyrektora i nauczyciela, ma więc czas zastanowić się i rozważyć nowe swoje położenie. Po upływie tych trzech dni, wychowaniec oddany zostaje pod opieką jednego z ojców rodziny i pomieszczony w tak zwanej I-ej klassie. Jeźli się dobrze w niej sprawuje, dostaje znaki czyli marki, a gdy już pozyska ich cztery, zostaje przeniesiony do klassy II-ej i tak stopniowo aż do najwyższej V-ej noszącej nazwę wzorowej. Najwięcej uwydatniającemi się wadami małoletnich przestępców, jest w ogóle skłonność do kradzieży, kłamstwa, krnąbrność i lenistwo: z trzech pierwszych, a szczególniej z chętki do kradzieży, poprawiają się stosunkowo dość prędko, dzięki zbudzeniu się w nich poczucia moralnej godności, najtrudniej przychodzi wdrożyć ich do pracy.

Listy uwolnionych wychowańców pisywane do dyrektora, i wykazujące szczerą wdzięczność i przywiązanie do byłego zwierzchnika; oraz listy ich chlebodawców świadczące o wzorowem postępowaniu dawniejszych rozpróżniaczonych przestępców, przekonywają o rzeczywistej ich poprawie.

Po sesyi odbył się krótki egzamin a następnie całe towarzystwo oglądało wystawę ich robót, z pomiędzy których wyróżniały się wyroby stolarskie i kołodziejskie.

Uroczystość zakończyła się poświęceniem nowo założonej kuźni, ćwiczeniami gimnastycznemi i manewrami straży ogniowej, wykonywanemi przez wychowańców, którzy już niejednokrotnie w okolicznych pożarach dali dowody zręczności i odwagi. Po skończeniu obrządku poświęcenia kuźni, chłopcy wracali uszykowani parami, śpiewając pieśń pobożną, a poważne tony wydobywające się jednozgodnie z piersi miotanych tak niedawno jeszcze najwstrętniejszemi popędami, przejmujące na obecnych sprawiły wrażenie.

Pomimo jednak tak zbawiennego wpływu działalności Zarządu Osad Rolnych, znalazł się w prasie peryodycznej, jedyny głos p. G. Czernickiego, który oświadczył że wychowańcom w Studzieńcu jest zadobrze, że osada w nim jest zupełnie pozbawioną charakteru zakładu karnego. Płonny i niczem nieuzasadniony zarzut, rzucony ot tak sobie dla popisu że się lepiej widzi od setek innych i rozumniej od nich radzi. Robiąc go należało p. Czer. wykazać w czem widzi to *zadobrze* — bez czego wychowańcy obejśćby się zupełnie mogli, bo że nie są głodni, w zimie nie marzną, w lecie nie mokną i przyzwoicie są odziani, tego nazwać *zadobrem* nie można, tylko koniecznem, niezbędnem, gdyż małoletni przestępcy nie posyłani są do Studzieńca dla karnej katuszy, tylko dla poprawy. Gdyby z niego dziesiąta tylko część wychodziła odrodzona moralnie, jużby pożytek zakładu godny był uznania, jakże o wiele więcej zasługuje na to gdy w wychowańcach powrót do złego tak rzadko się przytrafia. Spełnia to ludzkie, ojcowskie obchodzenie się z młodemi grzesznikami: przy chłodzie i głodzie dusza kamienieje a zwierzę podrasta i dlatego z karnych zakładów prawie wszyscy wychodzą nie odrodzeni ale zgubieni. Studzieniec ma właśnie działać w przeciwnym kierunku, że więc nie dręczy i nie męczy mamyż go ganić?

Pogłoski z poważnego wypływające źródła powiadają, że władza wyższa uwzględniając potrzeby społeczne, wykład religii w szkołach elementarnych ma zrobić obowiązującym, że przy nich mają być ustanawiani opiekunki i opiekunowie i dozwalane urządzanie ochronek wiejskich tak koniecznych.

Od szkół nie wiele zboczymy podając tu nauczkę jaką gazeta polska wychodząca w Toruniu dała niemieckiej gazecie *Tageblatt*. Taż gazeta pisząc o nas nie nazywa nas nigdy Polakami, ale zawsze Słowianami. „Jeźli dziennik niemiecki sądzi że nas tem upokorzy albo ubliży, pisze gazeta toruńska, to się bardzo myli."

Jeden jeszcze rażący brak daje się uczuwać w wychowaniu młodszego naszego pokolenia, oto... brak grzeczności i towarzyskiego zachowania. Spotykamy go w codziennych życia stosunkach, w miejscach publicznych, nawet w kościołach. Ileż to razy młodzi panowie zasiadają ławki, i nawet proszeni, nie chcą ustąpić często widocznie cierpiącym lub w podeszłym wieku stojącym damom. Inni znów są jeszcze niegrzeczniejsi. Często bardzo panie nie mające miejsca, klękają na posadzce, otóż panowie ci stoją tuż przed klęczącemi, jak gdyby im nie jedno było przejść pare kroków dalej. Panie znów rozsiadają się szeroko w ławkach i choćby z łatwością jedna lub dwie nawet osób moglo w nich jeszcze znaleźć miejsce—posunąć się nie chcą. Inne mające ławki zamykane, najczęściej albo wcale albo w połowie dopiero nabożeństwa przychodzą, i siadając same w ławkach nieraz kilka osób pomieścić mogących, nikogo do nich nie dopuszczą. Niedość na tem, pomimo że zwykle na całe lato opuszczają Warszawę, jednakże pozostawiają ławki zamknięte. Pytamy się gdzie tacy panowie i panie uczyli się grzeczności? A ileż to dowodów jej braku napotyka się w codziennych życia stosunkach!

Widząc to radzilibyśmy zaprowadzie przymusowego nauczania grzeczności, na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie *School Board* (Bióro szkolne) w Saint Louis, postanowiło aby obok zwykłego kursu nauk zaprowadzić wykład obowiązków towarzyskiego zachowania.

Dotychczas to konieczne uzupełnienie edukacyi, pozostawiano domowemu wychowaniu, lecz jeźli rodzice czy opiekująca się rodzina bardzo niedostateczne ma o tem wyobrażenie, jakże może nauczyć jej swych wychowańców? Postanowienie to władzy szkolnej w Ameryce z głośnym przyjęto poklaskiem.

Wiadomo już że podczas ostatniego pożaru Irkucka, spłonęła tam założona z upoważnienia władzy biblioteczka polska; oto jak o tem pisze korespondent Biesiady Literackiej:

Jedyny nasz skarb naukowy, najstaranniej przechowywany i od pół wieku zbierany, nasza spójnia z tem co nam pozostało najdroższem, cały nasz pókarm umysłowy stał się łupem pożaru. Biblioteka nasza już nie istnieje—z kilkuset przeszło dzieł naukowych, zbieranych z takim trudem przez lat tyle, zaledwie kilkanaście ocalało.

Środki nasze materyalne tak są szczupłe że bez pomocy i współudziału rodaków nic nie poradzimy. Mamy przeszło 50 młodzieży naszej kształcącej się w Irkucku po rozmaitych zakładach naukowych lub wychowywującej się w domu a ileż jeszcze po wsiach i na prowincyi! Wszyscy korzystali z naszej biblioteczki, wozili książki po kilkaset wiorst i dzielili się niemi jak relikwią. Teraz praca umysłowa skończona—nie mamy nawet elementarza.

Tak więc pisze *Biesiada* rodacy nasi w Irkucku straciwszy bibliotecżkę w pożarze, łakną dziś duchowego pokarmu—jeźli im go nie dostarczymy doświadczą także głodu, a będzie on równie srogi jak głód dotkniętych pomorkiem bydła i pustką w stodole. Więc ratujmy ich! pomagajmy do założenia nowej biblioteczki, bez której głucho będzie w gronie rodzinnem, śród młodzieży i dzieci, po pracy i nabożeństwie — gdy do książki jak do przyjaciół dawnych, każdy radby się przysiąść!

Ofiary pieniężne na elementarze pierwszy ogłosił u siebie „Przegląd katolicki“—czyż, nie przepatrzycie szaf swoich, szanowni Czytelnicy! aby przesłać z nich coś rodakom co słowa tak łakną.

Tak nasza jak i Redakcye wszystkich pism podejmują się pośrednictwa w przesyłaniu książek.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Czerwca 1880.

W magazynach paryzkich wielki ruch, jak zazwyczaj w czerwcu: wystawy strojów powtarzają się coraz nowe. Widzimy mnóstwo sukien i kostiumów, przeznaczonych wyłącznie do wód i kąpieli morskich, te odznaczają się jaskrawszemi barwami. Przemagają w nich szczególniej kolory pąsowy, złoty i lilla w rozmaitych odcieniach.

Nigdy jeszcze kolor pąsowy nie używał tak wielkiej jak w tym roku wziętości. Mnóstwo daje się widzieć obcisłych żakietek w perski deseń, w których przemagają różne odcienia czerwone. Noszą je do czarnych, lub ciemnych bufowanych spódniczek. Moda nie wymaga dziś u spódnicy garnirunku odpowiedniego do żakietki, co nadzwyczaj ułatwia ubranie. Wprowadzono tylko w użycie, falbankę wązką na parę cali, z kolorowego fularu, plisowaną w maszynie, stanowiącą rodzaj ballayeusy.

Jeżeli w żakietce przemaga kolor pąsowy, falbanka powinna być gładka tegoż koloru. Rękawy tak samo wewnątrz ogarnirowane. Oprócz tego kładzie się na spód, mankiet płócienny biały.

Kapelusze słomkowe ubierają przeważnie bukietem lub gerlandą z pąsowych kwiatów, do niektórych dodają woalkę z pąsowej iluzyi zasianą w drobne muszki. Wymysł to dziwaczny, zapisujemy go tylko jako osobliwość, nie zalecając wcale mody tak excentrycznej.

Słowem kolor pąsowy w różnych odcieniach, szczególniej ciemno *caroubier*, panuje dziś we wszystkiem, zacząwszy od pończoch do parasolek, krawatek i wachlarzy.

Nie mniej modny a według nas właściwszy na lato, kolor lilla, wiele też znajduje zwolenniczek. Na kapeluszach widać mnóstwo fijołków, heliotropów, dzwonków i anemonów. Szerokie szarfy z atłasu lub fularu lilla, ogarnirowane żółtawą koronką, związane na wielką kokardę, nadzwyczaj przypadają do twarzy, ztąd to paryżanki przyjęły ogólnie na ulicę kapotki wiązane pod brodę. U wód i morskich kąpieli okrągłe kapelusze odzyskają zapewne wziętość.

Pojawiły się między innemi, śliczne kapotki ze słomy wyrabianej w koronkowy deseń, robią je na pąsowem lub lilla podwleczeniu. Także same ze słomki czarnej mieszanej ze złotem, podkładają czarnym atłasem i przypinają wielkiemi złotemi szpilkami. Końce u nich czarne atłasowe ogarnirowane złotą koronką — woalik czarny illuzjowy w złote muszki.

Wśród wiosennych okrywek, na dni cokolwiek chłodniejsze, zwróciły uwagę naszą krótkie płaszczyki z lekkiej tkaniny wełnianej piaskowego koloru w formie rotondek z szerokiemi rękawami. Podbite są zwykle marseliną pąsową, szafirową lub fijołkową, albo lekkim atłasem. Nie mają żadnego garnirunku, brzeg tylko parę razy przepikowany w maszynie. Główną ozdobę ich stanowi płaski kapturek podbity kolorową materyą.

Na wielkie upały przygotowano śliczne mantyle czarne, sięgające w tyle poniżej pasa, z przodu spadające do kolan. Robią je z klarowej grenadiny czarnej, przetykanej w atłasowy lub aksamitny deseń. Za garnirunek do nich służy frendzla hiszpańska, złożona z pereł czarnych atłasowych, nadzwyczaj lekka i błyszcząca. Niektóre garnirują także koronką czarną na białej w żółtawym odcieniu.

Atłas powszechnie dziś używany do ubrania tak gładkich jedwabnych jak i lekkich wełnianych sukien. Pojawił się nowy zupełnie rodzaj atłasu, bardzo lekki, drukowany w perski albo japoński deseń, robią z niego plisy lub wody, a niekiedy całe spódniczki do gładkiego kostiumu.

Widzieliśmy w magazynie *Petit S-t Thomas*, śliczny kostium wizytowy, z lekkiego kaszmiru jasno błękitnego. Spódniczka atłasowa w drobny perski deseń cała okładana była w plisy. Na to szła tunika błękitna obłożona atłasem w deseń, bufowana z tyłu fantastycznie. Stanik kaszmirowy długi, przystrojony był z przodu atłasową draperyą w tyle przedłużony nakształt fraczka: klapę zdobiła wielka kokarda z atłasu.

Inna strojniejsza suknia, z białej tkaniny wełnianej, miała u dołu takąż plisowaną falbankę, nad nią przechodziła woda z atłasu w kolorach złotym morderowym i różowym, w perski deseń. Przody spódniczki przymarszczone w poprzecz, połączone były w pośrodku takąż wodą. Od boków na tył spadała drapery biała, podpięta z każdej strony trzema wielkiemi kokardami z gładkiej wstążki, w mieszanych kolorach: złotym, morderowym i blado różowym. Stanik długi przybrany atłasem i kokardami, pięknie odpowiadał całości.

Moda atłasu przeniosła się do tkanin tak wełnianych jak bawełnianych. Widzimy atłas wełniany *satin de laine*, bardzo lekki i układny, jak niemniej *satinetę* bawełnianą w drobny desenik perski. Suknie z tej satinety ubierają mnóstwem falbanek bądź plisowanych, bądź marszczonych, z koronką u brzegu farbowaną w szafranie. Zdobią te suknie kokardami z wązkiej wstążki atłasowej, odpowiedniego koloru.

Zapisujemy tu jedną jeszcze nowość tegoroczną, powszechnie przyjętą w Paryżu. Są to kostiumy z chustek czworograniastych. Używane na to madrasy indyjskie bawełniane. Tło u nich gładkie, ciemno szafirowe, morderowe lub brązowe, szlak w żywym kolorze, niekiedy w dwóch lub trzech mieszanych razem. Rogi tych chustek spadając na dół tworzą bardzo zgrabną draperyę, w koło spódnicy. W przeszłym roku ta moda ukazała się po raz pierwszy u wód morskich, ale teraz dopiero przyszła do zupełnego rozkwitu. Widzimy po magazynach całe stosy takich chustek, nietylko bawełnianych, lecz niemniej wyrabianych z wełny, a nawet z jedwabiu. Uważaliśmy podobny kostium, ułożony z fularowych chustek *Surrah*, w kolorze popielatym z ciemno szafirowemi szlakami, i inny koloru szarego, ze szlakami morderowemi, oba nadzwyczaj ładnie wyglądały. Kostium taki nie potrzebuje żadnej innej ozdoby.

Fular w ogólności bardzo modny w tym roku. Robią z niego śliczne kostiumy, mieszając najczęściej gładki fular z drukowanym w perski deseń, lub w różnokolorowe muszki. Kostium taki wygarnirowany żółtawą koronką i kokardami ze wstążki atłasowej, świeżo i ładnie wygląda.

Na ranne ubranie do wód przygotowano długie obszerne paletoty ze spódniczką tak zwane *matiné*. Robią je z fularu w palmy albo tureckie pasy, w bardzo żywych kolorach na tle ciemnem. Spódniczka najczęściej gładka, ma u dołu szeroki wolant, naszyty nad obrębem plisą z fularu takiego jak paletot.

Do tego negliżowego ubrania, przyjęty będzie kapelusik okrągły z białej lub czarnej słomy, ubranej takimże samym fularem.

W obówiu wielka panuje rozmaitość. Widzimy między innymi, trzewiki na obcasach, mocno zachodzące na nogę, bez żadnej kokardy. Robią je z lakierowanej skórki, wycinanej w deseń w maszynie. Jedne sznurują się z boku, inne spinają z przodu na rząd drobnych guzików. Inne znów trzewiczki wycięte, mają przód zahaftowany kolorowym jedwabiem w drobny deseń. Powyżej przechodzi od boków pasek skórzany spięty na złotą lub stalową klamerkę. Do tych wyciętych trzewiczków, używane pończochy ażurowe w rozmaitych kolorach. Jeśli trzewik z gładkiej skórki czarnej albo brązowej, noszą do niego pończochy drukowane w perski rzucik.

Chusteczki do nosa, z indyjskiego fularu, zwane *Calcutta*, coraz się bardziej upowszechniają, brzeg u nich drukowany w fantastyczny deseń, w bardzo żywych kolorach.

Zawiadomienia.

Redakcya uprasza szanownych prenumeratorów na prowincyi i w cesarstwie zamieszkałych, aby przy nadsyłaniu dalszej prenumeraty, żądaniu zmiany adresu, czynieniu reklamacyi, i t. p. zechcieli dołączać kartkę adresową, na opasce odbieranego *pisma* naklejoną, a to celem uniknięcia omyłek wynikających, bądź to z przyczyny nieczytelnego podpisu, bądź też z powodu wielu jednakowych nazwisk.

Nadesłanie rzeczonej kartki, jako opatrzonej numerem miejscowej kontroli, usunie wątpliwości i zapobiegnie takowym omyłkom.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami, dodatek nadzwyczajny i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 20 Мая 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Pieniądz to szczęście, pieniądz to potęga.

przez panią THURET,

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

VII.

Było około dziewiątej wieczorem; z bramy wspaniałego hotelu przy rogu Chaussé-d'Antin i bulwarów, wyjechała kareta ciągniona przez przepyszne rumaki. Pałac ten nowo właśnie przebudowany, zwracał uwagę przechodniów przemieniającą się w zazdrość, jeźli przypadkiem ciekawiec jakiś, przez otwarte okna zapuścił wzrok do wnętrza, i mógł widzieć niesłychany przepych i bogactwo apartamentów.

Kareta potoczyła się po bulwarach w kierunku Opery. Wieczór był bardzo zimny.

Zapiąwszy rękawiczki i owinąwszy się starannie w ciepłe okrycie podbite sobolami, pani Schulzberg zasunęła się w kąt powozu.

— Kochana żono, rzekł mąż siedzący przy niej, cieszę się że mogę pomówić z tobą sam na sam; tak mi pilno było zawiadomić cię że dotrzymałem obietnicy, a nie mogłem mówić przy Walentynie.

Pochylił się czule ku żonie, i wysunąwszy jej rękę z futrzanego manszona, ujął ją w swoje dłonie.

— Wszak przyrzekłem ci że wydam za mąż Walentynę zgodnie z twojem życzeniem,—otóż dotrzymuję słowa. Jeźli tylko chcesz córka nasza zaślubi hrabiego d'Elcairet.

— Hrabiego d'Elcairet!...

I z kolei pani Schulzberg pochyliła się i wsparła głowę na ramieniu męża, nie troszcząc się że może potargać pięknie ułożone włosy. Radość jej była tak wielka że jej prawie przenieść nie mogła.

— Dziś zaraz hrabia przyjdzie na chwilkę do twojej loży, jutro złoży ci formalną wizytę, pojutrze dajemy dla niego obiad, a ślub odbędzie się za sześć tygodni. Wszystko już ułożone, czy się zgadzasz moja droga?

Nadmiar szczęścia nie dozwalał jej przemówić, ścisnęła tylko serdecznie rękę męża.

Bankier kochał bardzo żonę i dlatego był jej najpokorniejszym sługą; pomimo swej szorstkiej i surowej miny, był to najlepszy człowiek w świecie. W kółku rodzinnem był zupełnie innym niż kiedy pozował na księcia giełdy.

Miliony jego dozwalały mu utrzymywać się na nader pańską skalę i kupować niezliczoną ilość pięknych i kosztownych rzeczy, ale nie mogły nadać mu pańskości obejścia i tej wyszukanej salonowości jakich nabyć tylko można przez odpowiednie wychowanie i przebywanie od dzieciństwa w wyborowem towarzystwie. Miał tyle zdrowego rozsądku iż znał czego mu brakuje i jakąś nadętością pokrywał swoje zakłopotanie.

W swoim fachu przewyższał zdolnościami współzawodników, odznaczał się niezwykłą bystrością i trafnością pomysłów, doskonałą znajomością ludzi i szybkiem objęciem i zrozumieniem interesów najwięcej zawikłanych. Był uczciwym, ale surowym i nieubłaganym; nie pomijał żadnej sposobności po większenia swego ogromnego majątku, depcząc nielitościwie wszystko co przeszkadzało do jego wyniesienia się i dojścia do zamierzonego celu.

Pani Schulzberg była Niemką, córką podupadłej szlacheckiej rodziny, ale uroiła sobie że pochodzi z nader znakomitego rodu, a choć posiadała wszystko czego tylko zapragnąć mogła, ale że z natury była bardzo czułostkowa, więc wmawiała w siebie że jest nader nieszczęśliwa, ona dziesiąta córka biednego szlachcica, skoro zniewolona była zejść aż tak nizko, żeby poślubić pana Schulzberga, najlepszego męża i milionowego bogacza, ale nader plebejuszowskiego pochodzenia. Nie przestawała ubolewać nad tem, i potrafiła wmówić w męża przekonanie: że idąc za niego uczyniła mu niesłychany zaszczyt.

Odrzuciwszy tę śmiesznostkę, była to zresztą kobieta uczciwa, rządna, umiejąca utrzymywać dom odpowiednio do swego położenia, przywiązana do męża i do córki, i pomimo wyniosłości i dumy, pobłażliwa i uczynna.

Tego zaraz wieczoru podczas pierwszego międzyaktu, hrabia został przedstawiony matce przyszłej żony swojej. „Jest ani źle ani dobrze, pomyślał; toaleta w dobrym guście, przedstawia się dobrze choć zakrawa nieco na płaczącą wierzbę, zresztą nic odznaczającego—ale tem lepiej, nie będzie wtrącać się do naszego pożycia. — Co do mego pana teścia, sztywny i nadęty, ale względem mnie nader grzeczny i pokorny — a tego właśnie pragnę, i nie myślę bynajmniej osłabiać w naszych stosunkach tego uroku mojej wielkości. Pozostaniemy zawsze na ceremonialnej stopie; niech bogaty bankier czuje się maluczkim w obec hrabi d'Elcairet."

Widzimy że Jerzy żeniąc się z interesu, z tego też stanowiska traktował swoje małżeństwo.

Nazajutrz pani Schulzberg weszła bardzo rano do pokoju córki. Walentyna spała jeszcze; matka kazała otworzyć okiennicę i rozsunąć firanki łóżka; jasny promień słońca padł na twarz dziewczyny otoczonej zwojam i jasnych włosów. Pani Schulzberg pokryła pocałunkami czoło córki, mówiąc z niewysłowionem zadowolnieniem i radością: „Pozdrawiam cię, piękna hrabino d'Elcairet."

Nigdy jeszcze jedynaczka nie wydała jej się tak piękną — korona hrabioska unosząca się nad jej czołem, dodawała jej niezrównanego blasku i uroku.

Z piersi przebudzonej Walentyny wydarł się okrzyk zadziwienia; objęła matkę za szyję, zaczęła ją ściskać i całować, i z dziecinną radością, z rumieńcem na twarzy, wyszeptała wzruszona:

— Matko, czy podobna!... hrabia d'Elcairet!...

Dla młodej Paryżanki hrabia d'Elcairet był ideałem elegancyi, pańskości, powabu i dowcipu. Wszak powtarzano na wszystkie strony że był wzorem dobrego tonu, największych przymiotów i zdolności, salonowy, dowcipny, słowem prawdziwym arystokratą dawnej daty. Sposób jego urządzenia się i ubierania, każdy krok, każde odezwanie się, zyskiwały ogólny poklask i uwielbienie, naśladowano jego ubiór,—nie stosował się do mody, ale narzucał ją innym.

Gdy matka odeszła, Walentyna nie pomyślała o wstawaniu, rozkoszowała się swojem szczęściem i pragnęła porozmawiać o nim sama z sobą. Jakże różowe, jak urocze roiła marzenia! Tak upłynęła godzina, jedyna może w jej życiu, w której z tak bezgraniczną ufnością wierzyła w przyszłość i szczęście.

Walentyna Schulzberg miała lat siedmnaście, była wysoka, szczupła, wiotka jak trzcina; biust jej ramiona, ręce, były jeszcze, że tak powiemy, naszkicowane tylko; ale znać było że gdy się rozwiną będą piękne, jakby utoczone. Rysy nie odznaczały się klassyczną regularnością, ale wyraz twarzy był pełen życia i wdzięków, spojrzenie rozumne, usta uśmiechały się ponętnie, niekiedy trochę złośliwie.

Ruchy jej były bardzo zręczne i eleganckie, obejście skromne i naturalne; nie brakło jej niejakiej pewności siebie, lubiła bardzo bogate i wykwintne stroje, wiedziała w czem jej do twarzy, co najlepiej uwydatnia jej biało różową cerę i wielkie niebieskie oczy; zbytek i przepych były jej żywiołem, marzyła tylko o przepysznych klejnotach, powozach, balach i zabawach, lubiła zwracać na siebie oczy, i miała wielki pociąg do wszelkiej excentryczności.

Sama myśl że zostanie hrabiną d'Elcairet budziła w niej uniesienie radości. Widziała się już zajmującą jedno z pierwszych miejsc w wielkim świecie; do którego wstęp hrabia miał jej otworzyć. Widziała się we wspaniałym pałacu, otoczoną licznym dworem, wydającą zabawy i bale których będzie królową, i o których pisać będą dzienniki pomieszczające wielkoświatowe sprawozdania. I widziała się wszędzie na pierwszem stanowisku, i napawała się szatańską pychą na tę myśl że wszystkie kobiety zazdrościć jej będą znaczenia i nazwiska, przepychu i hołdów jakiemi będzie otoczona. Cieszyła się że wszyscy dobijać się będą o jej zaproszenia, uważać je sobie za zaszczytne odznaczenie, niemal za łaskę. Mówiła sobie że panna de Cérias, panna de Chamlaville i tyle innych tak dumnych ze swego rodu, będą bardzo uszczęśliwione jeźli je zechce przyjmować w swoich salonach.

Patrzyła wzrokiem wyobraźni na ozdobione herbem drzwiczki swego powozu; na swe chusteczki do nosa z wielką hrabioską koroną — i koronę tę widziała wszędzie, na książce do nabożeństwa, na klejnotach, na srebrze, na wszystkiem co ją otaczało. Miłość własna, pycha, próżność—wszystko znajdowało w tym związku najzupełniejsze zadowolnienie, i najmniejszy cień, najmniejszy czarny punkcik nie miał przyćmiewać nigdy blasku jasnego tego obrazu — bo przecież połączą się dla niej dwa warunki, które, jak jej powtarzano od urodzenia, nadają potęgę i stanowią szczęście — nazwisko i bogactwo. Ale myśląc o tem wszystkiem, nie miała dotąd czasu pomyśleć o mężu.

Gdy jednak przyszła kolej na niego, przyznać trzeba że z początku zaczęła myśleć o nim tylko z przyjemnością, następnie z dumą, a nakoniec i serce przyjęło udział w tych myślach. Piękny, rozumny, dowcipny, dumny hrabia d'Elcairet, król mody, perła salonów, wyrocznia wielkiego świata, miał zostać jej mężem. Jakaż to chluba dla niej że ją swoim zaszczycił wyborem! Ale gdzie ją widział? gdzie poznał? I naiwne dziewczę, czuła się mocno

wzruszoną, będąc przekonaną że podobała się hrabiemu i została wybraną.

Zajęta temi myślami nie zastanawiała się ani nad charakterem ani nad skłonnościami swemi i swego przyszłego męża, nad niczem co stanowi podstawę szczęścia w pożyciu.

A jednak w gruncie Walentyna nie była tak powierzchowną i lekkomyślną jaką się teraz sama sobie przedstawiała. Matka dała jej staranne wychowanie, zaszczepiła w niej gruntowne moralne zasady, a dobry przykład jaki stawiało jej przed oczy wzorowe pożycie rodziców, musiało oddziałać na charakter dziewczęcia i zbawienne wydawać owoce. Można się było spodziewać że zostawszy żoną, stanie się kobietą myślącą, pełną poświęcenia i szanującą swoje obowiązki.

Dzień przeszedł na naradach jak się ma ubrać na jutrzejszy obiad. Pani Schulzberg miała tyle taktu iż obmyśliła toaletę pełną prostoty, uważając że przesadzony strój byłby zupełnie niewłaściwym.

Hrabiemu narzeczona dość się podobała, i umiał jej to wypowiedzieć z właściwym sobie wdziękiem. Walentyna nie znała granic swego uszczęśliwienia. Pokazano jej go parę razy na spacerze i widziała go raz na małym wieczorku—bo na balach nie bywała dotąd—i jakże zazdrościła w skrytości duszy kobietom któremi raczył się zajmować. Cóżby nie dała żeby mogła była choć na chwilę zwrócić jego uwagę! Teraz rzeczywistość przewyższała najniedostępniejsze jej marzenia—to też serce jej tak żywo biło gdy mówił do niej! — A on? on odbywał pańszczyznę!

Podczas całego obiadu myślał tylko o Laurze, stawiając ją pod każdym względem daleko wyżej niż Walentynę. Umysł jego brał udział w rozmowie, ale serce całe pozostało w małym Luxemburgskim pawilonie.

Jednak przez dwa dni nie śmiał się w nim pokazać; przerażała go zdrada jakiej się dopuścił,—zdawało mu się że musi ona być wielkiemi literami wypisaną na jego czole. Zmartwienie, żal, wyrzuty sumienia, tak silnie nim miotały, iż Laura nie mogła niedostrzedz jego rozdrażnienia. Tak serdecznie starała się zbadać powód jego pomieszania, okazywała tak nieograniczoną ufność, że opuścił ją z postanowieniem zerwania tego nieszczęsnego związku — uważając za największą nikczemność zdradę tego serca tak kochającego, tak pełnego poświęcenia i ufności. Wkrótce jednak rozwaga i potrzeba zagłuszyły te uczciwe postanowienia, uspokajał swe sumienie koniecznością poświęcenia się—i otumanił je.

Stary markiz był bardzo uradowany z tego małżeństwa. „Ich herbem jest złoto, mówił, a taki herb może zastąpić szlachectwo. Pieniądz to szczęście! pieniądz to potęga!“

Ofiarował przyszłej synowicy piękne brylanty na prezent ślubny, i odstąpił Jerzemu na nader korzystnych warunkach, wspaniały starożytny pałac d'Elcairet, mieszkanie prawdziwie magnackie, z czasów jeszcze Ludwika XIV. Był to jeden z najokazalszych pałaców Paryża.

Piękną i bogatą była fasada jego od strony wjazdu, zaś wychodząca na ogród, z wielkiemi swemi oknami i przepysznym balkonem podtrzymywanym przez herb d'Elcairet'ów, miała w sobie coś przypominającego stare pałace królewskie.

Gdy hrabia zawiadomił o swojem małżeństwie księżnę de Miranda, rzekła z ironicznym uśmiechem: „Nie wiedziałam że kolei*** tak wielkie grozi niebezpieczeństwo, iż dla uratowania jej potrzeba hrabiemu tylu milionów.“

Jerzy żywo uczuł to szyderstwo, ale zadana niem rana zabliźniła się prędko, gdyż postrzegł niebawem że było to ukłucie żądła zazdrości, po raz pierwszy dającej się uczuć księżnej Izabelli—co zawsze mogło mu pochlebiać.

— Nie zważaj hrabio, na to com powiedziała, rzekła po chwili z życzliwością jakiej okazywać mu nie przestawała, małżeństwo twoje nie stawia cię bynajmniej w trudnem położeniu. Ojciec wart góry złota, matka może się znaleźć w dobrem towarzystwie, a córka dość przystojna. Pod twoim kierunkiem ułoży się bardzo prędko i zjednoczy z nami... a potem, pan Schulzberg jest cudzoziemcem, co mniej uwydatnia niestosowność związku.“

Świat w którym żył Jerzy pochwalił jego małżeństwo—brał w posagu miliony—a wszak pieniądz to szczęście, pieniądz to potęga!

Na tydzień przed ożenieniem Jerzy przestał bywać w pawilonie, dając za pozór podróż do Hiszpanii, gdzie, jak mówił, powoływały go nader ważne interesa, i na ten wyjazd składał roztargnienie i pomieszanie swoje. Cierpiał nad rozłączeniem które już dość dawno przewidywał, a nie mógł uniknąć.

Pożegnanie było nader boleśne. On wiedział powód cierpienia za zbyt silnego może na paro-miesięczne rozłączenie — ona nie badała przyczyny gwałtownej, duszę jej szarpiącej boleść, zostawała pod wpływem niewytłomaczonego, strasznego jakiegoś przeczucia.

— Co ja pocznę bez ciebie, przez czas tych długich dwóch miesięcy! mówiła. Jak potrafię żyć nie widząc cię, skoro jesteś dla mnie wszystkiem na świecie!

— A Renata! rzekł Jerzy.

— Ona mi pozostaje, ale czyż zdoła mnie pocieszyć? mnie was obojga do szczęścia potrzeba. W nieobecności jednego, pozostałe tak nie może mi dać zapomnieć o drugiem, iż zdaje mi się że nie mam żadnego z was.. Gdy ty, Jerzy, odjedziesz, nic mi nie pozostanie — wszystko będzie mnie dręczyć i przygniatać... Z początku liczyć będę dni, potem godziny, potem minuty. Drogi, ukochany mój, ty jesteś życiem nas obu, w tobie i przez ciebie żyjemy... w tobie jedyna nadzieja nasza... Jerzy, ty nie zapomnisz o twej córce, nie zapomnisz o mnie!...

Łzy płynące z oczu zatamowały jej mowę.

Hrabia cierpiał bezmiernie; padł na kolana przed Laurą, ale nie mógł znaleźć słów fałszu mogących ją uspokoić. Miał już na ustach wyznanie prawdy—zbrakło mu odwagi; nie miał siły czynić kłamliwych przyrzeczeń, cierpiał prawdziwie.

Tak gwałtowna boleść przeraziła Laurę. Ukrywa coś przedemną. Zapewnie podróż ta spowodowana jest jakimś wypadkiem odnoszącym się do jego interesów, i nie śmie powiedzieć mi tego.

— Jerzy mój, rzekła, pochylając się ku niemu; wszystko co posiadam należy do ojca Renaty, może rozrządzać tą drobnostką według swej woli... Wszak nie wątpisz o tem? tym sposobem dasz nam dowód twego przywiązania.

Wstała prędko i zadzwoniła na Santellę aby przyniosła Renatę.

To bezgraniczne zaparcie siebie, zbudziło w Jerzym gorzkie wyrzuty sumienia—czuł że go nie był godzien, rumieniec wstydu pokrył twarz jego. Wziął córkę na ręce, a na myśl że poświęcił całą jej przyszłość, oburzał się sam na siebie. Chaos jakiś zapanował w jego umyśle; wymawiał słowa bez związku, a czując że ulegnie jeżli pozostanie, pożegnał się prędko i wybiegł.

Pycha i samolubstwo zwyciężyły — i nie dziw, wszak od dzieciństwa uczono go ich, słowami i przykładem.

Ślub odbył się w dniu oznaczonym. Hrabia poprzestał na obowiązkowych, konwencyonalnych oznakach uczucia, znajomością świata zastępując serce—i Walentyna wzięła jedno za drugie. Upoiły ją piękne frazesy i grzeczności jakie kobiety tak lubią słyszeć; zadowolnienie próżności, poczytała za zadowolnienie uczucia, i była zachwycona swem szczęściem. A potem, kosztowna wyprawa, klejnoty, drogocenne podarunki ślubne, powinszowania i hołdy, zupełnie zawróciły jej głowę.

Prędko upłynął miesiąc miodowy; oboje nie pragnęli odosobnienia. Jej pilno było zakosztować nowego życia—on nie chciał myśleć.

Przez dwa miesiące hrabia nie pokazał się w pawilonie; pewnego wieczoru postanowił iść do Laury—odwiedziny te stały się jedną z najboleśniejszych chwil w życiu Jerzego. Nie zrobiła mu najlżejszej wymówki za tak przedłużoną nieobecność, nie czyniła wyrzutów że tak rzadko pisywał—(posyłał listy do jednego z przyjaciół w Madrycie, i ten przysełał je do Paryża) — nie wspomniała ani słówka o swojem zwątpieniu i udręczeniach — wiele, wiele przecierpiała, ale po cóż mówić o tem? Jeżli rzeczywiście zatrzymywały go interesa, wymówki byłyby niesprawiedliwością, a jeżli bawił tak długo dla przyjemności, cóżby pomogły wyrzuty. A przecież on wolałby żeby mu jakąś przykrą zrobiła scenę, wolałby gniew niż słodycz i serdeczność — nie tyle czułby się winnym.

Renata znacznie podrosła i wypiękniała — i ona z niezmierną radością powitała ojca. Pieszczoty tej ślicznej dzieciny której przyszłość zabił, tak straszne w sercu jego budziły udręczenia, iż wymawiając się nader pilnemi interesami, pożegnał się prędko i odszedł gorzkiemi trawiony wyrzutami.

Młoda hrabina upojona była nowem swojem życiem, chociaż nie zupełnie odpowiadało dziewiczym jej rojeniom. Nadając pannie Schulzberg swoje nazwisko, hrabia d'Elcairet chciał aby je godnie nosić umiała. Gdy w naiwności zwierzyła mu się ze swoich zamiarów i upodobań, hrabia korzystając z przewagi jaką nadawała mu nad żoną sama już jej chęć podobania mu się, dał jej delikatnie do zrozumienia że ich bynajmniej nie podziela i życzy sobie żeby żona zastosowała się do niego. Pochlebiając zręcznie jej miłości własnej, łatwo ją do tego nakłonić umiał. Nie zaślepiony miłością, poznał prędko wady Walentyny, i nie obawiał się mówić jej prawdy.

— Kochana Walentyno, rzekł jej raz wieczorem wracając z nią z Opery, — na przedstawieniu której pragnęła i starała się wielkie wywołać wrażenie,—zanadto masz rozumu abyś nie rozumiała iż zajmujesz teraz tak wysokie stanowisko, że przez to samo zwracać musisz na siebie ogólną uwagę — a nadto jesteś tak ładna że już to samo zwracałoby na ciebie oczy. Powinnaś więc być bardzo uważną, tak w mowie jak w ubraniu i obejściu. Nie obwieszaj się brylantami jakby cudowny obraz, jak to dziś miało miejsce; świat jest złośliwy, nie przypominaj mu więc że masz stryja który podobno zajmuje się handlem drogich kamieni — lepiej niech zapomni o tem. Proszę bądź zawsze taką jak cię widzieć pragnę, pełną prostoty i pewnej powagi w obejściu —nie uwierzysz jak wiele zyskujesz na tem.

Komplement osłaał pigułkę.

Jerzy był w tem za surowym dla swej młodziut-

kiej żony. Nie pojmował oszałamiającej radości młodej mężatki, pierwszy raz ubierającej się w kosztowne klejnoty, których ma tak wiele iż nie wie jakie wybrać, i pragnęłaby wszystkie włożyć na raz; nie zrozumiał że ta chęć popisania się klejnotami, była raczej dziecinnością niż pychą lub zalotnością. Popsuty wykwintnym gustem księżnej i niezrównanym taktem w obejściu Laury, za wiele wymagał od młodej nie znającej jeszcze świata Walentyny, pragnąc aby od razu była doskonałością.

Młoda hrabina łączyła w sobie pańskość z pewną małostkowością, co było nieznośnem dla Jerzego; obok nawyknień wielkiej pani, miała pojęcia mieszczańskie, do najwyższego stopnia rażące hrabiego —to też często dawał jej to uczuć. Walentyna uczuła to boleśnie, ale że miała wiele przenikliwości i zdrowego rozsądku, zrozumiała więc prędko że mężowi chodzi o to, aby w wielkim świecie do którego ją wprowadził, nie wydała się obcą ale jakby w niem zrodzoną, starała się więc korzystać z jego uwag, nie okazując jak wielką sprawiały jej przykrość.

W obejściu z żoną był nadzwyczaj grzeczny i uprzedzający, otaczał ją najdelikatniejszemi względami, przez co słynął za wzorowego i wyjątkowego męża, — ale było to wynikiem salonowych nawyknień a nie uczucia — pod tym względem był lodowato zimnym.

Z początku Walentyna nie czuła tego. Poszła za mąż nie kochając; Jerzy podobał się jej tylko i tak było dotąd. Uprzedzająca jego uprzejmość, zadawalniała jej miłość własną, znajdowała wielką przyjemność w jego rozmowie pełnej werwy i dowcipu, gdyż hrabia szanując w żonie własne nazwisko, uważał sobie za obowiązek nie okazywać że się nudzi w jej towarzystwie, a miał tyle zasobów w swej bogatej inteligencyi, iż nie obawiał się wyczerpać w rozmowie z żoną, dowcipu z którego słynął w salonach.

Jednak powoli, sama nie wiedząc o tem, Walentyna namiętnie pokochała męża, ale on gorące jej uniesienia przyjmował z zimną grzecznością.

— Więc nie kochasz mnie? powiedziała pewnego razu.

— Ale przeciwnie, moja droga, odrzekł z szyderskim uśmiechem, który sprawiał na niej wrażenie dotknięcia się lodu, kocham cię niezmiernie, ale małżeństwo to rzecz poważna a nie czułostkowa zabawka. Wiemy iż do końca życia będziemy razem; gdyby łączące nas uczucie było zbyt żywem, mogłoby ostygnąć—nie chcę narażać się na to niebezpieczeństwo.

Było coś tak pogardliwego w tonie jakim wypowiedział te słowa, iż Walentyna uczuła się obrażoną. Ukochana i wypieszczona przez rodziców których była chlubą i dumą, ona której pieszczoty tak wysoko ceniono w kółku rodzinnem, o której rękę tylu ubiegało się pretendentów, — jakże boleśnie musiała być dotkniętą widząc jak małe zajmuje miejsce w sercu dumnego hrabiego, którego zaślubiała z taką radością, — czując jak lekceważy sobie jej uczucie.

I ona także była dumną i nie pozbawioną pewnej mocy charakteru; zrażona lodowatą obojętnością męża, okazywała się równie zimną, chociaż kochała go szczerze; może właśnie obojętność jego, podniecała jej uczucie.

Pierwszy karnawał młoda hrabina spędziła nader świetnie; miłość własna jej mogła być zupełnie zadowolnioną, uważała jednak że mąż zanadto skąpą miarą mierzy jej zabawy. Chociaż hrabia nie kochał żony, zaczynał jednak oceniać jej wartość i pragnął żeby zawsze i wszędzie jak najkorzystniej się przedstawiała — wszak nosiła jego nazwisko. Wprowadzał ją na bale, dozwalał się bawić i używać ich przyjemności, ale nigdy nie mogła zostawać do końca: „Nie umie się bawić, mówił jej, kto nie zna miary w zabawie, oddaje się jej aż do przesytu, i wszedłszy na bal piękną i świetną, czeka aż brzasku dnia aby pokazać się znużoną, zmęczoną, w pozbawionej świeżości toalecie.“

Choć z żalem, Walentyna stosowała się jednak do wymagań męża, czując że musi mieć słuszność; tak wierzyła w wyższość jego, wiedziała że tak doskonale zna świat i ludzi, iż uważając sąd jego za niemylny, chętnie poddawała się jego wyrokom.

Hrabia otoczył żonę wyborowem towarzystwem, bliższe kółko jej znajomych składało się z osób miłych, dowcipnych, wesołych a nie płochych, chciał aby przejęła od nich gusta i nawyknienia jakie w niej wzbudzić pragnął. Zawsze i wszędzie towarzyszył żonie, nie powierzając jej nawet opiece matki. Ilekroć Walentyna zaproszona była przez kogoś z towarzystwa jej matki, towarzyszył jej zawsze z największą uprzejmością, nie wymagał aby zrywała dawniejsze stosunki, dał jej tylko do zrozumienia że wydając zabawy i bale, należy zapraszać tylko osoby do jednego należące towarzystwa.

Wiele mówiono w świecie o hrabinie d'Elcairet ale w sposób nie przynoszący jej ujmy, gdyż chwalono powszechnie jej miłe i naturalne obejście, jej eleganckie ruchy, toalety piękne i kosztowne a nie krzyczące.

Jerzy często towarzyszył żonie gdy wyjeżdżała powozem, a zawsze gdy szła piechotą. Gdy ją widziano wspartą na jego ramieniu na Polach Elizejskich lub w alejach lasku Bulońskiego, ileż nie budziła zawiści!... Może mniejby jej zazdroszczono gdyby wiedziano że Jerzy towarzyszy nie żonie, tylko hrabinie d'Elcairet. Często, gdy przechadzka się przedłużała, niecierpliwił się jakby chodził po rozrzarzonych węglach, i chodząc z Walentyną duszą był przy Laurze, i wyglądał z upragnieniem chwili w której będzie mógł udać się do niej.

Nieustanne porównywanie z sobą tych dwóch kobiet, wychodziło zawsze na niekorzyść hrabiny, nie dozwalając jej pozyskać serca męża. Laura stała nieustannie między nią a mężem, gdyż Jerzy widział ją zawsze otoczoną niewysłowionym urokiem, jakim opromieniała wszystko co ją otaczało.

Walentyna przeciwnie, choć ładna i sympatyczna, żadnego dla Jerzego nie miała powabu. I osoba i usposobienie jej wydawało mu się nader pospolite, a jej, jak nazywał dziecinność, stawała mu się nieznośną. O mało nie robił jej z tego zarzutu że miała lat ośmnaście, był bez litości dla jej wyrabiającego się dopiero wdzięku i dowcipu.

Walentyna odebrała nader staranne wychowanie i posiadała wyższe daleko od Laury ukształcenie, ale zdawało mu się że umysł jej mniej ma powabu; miała dużo bystrości i przenikliwości on jednak uznawał że nie umie rozmawiać równie zajmująco. Grała bardzo dobrze na fortepianie, paluszki jej czysto i biegle biegały po klawiszach, jemu gra Laury żywiej przemawiała do duszy. Miała głos piękny, czysty i rozciągły, a dźwięk jego i metoda powszechne zyskał uznanie, — głos Laury był słaby i nie tak wyrobiony, ale dla niego był niewymownie słodki i harmonijny, przenikał serce i za duszę chwytał w rozkosznych zatapiając go marzeniach. To też Jerzy więcej niż kiedykolwiek kochał Laurę, więcej niż kiedykolwiek cierpiał nad swojem z nią rozłączeniem. Takie życie na dwie strony stało mu się nieznośnem. Były chwile w których uczuwał gwałtowną nienawiść do żony za obowiązki jakie wkładała na niego: były chwile w których spotkawszy żebraka, zazdrościł mu jego nędzy. On przynajmniej jest wolny! myślał sobie.

W takich to chwilach powtarzał sobie z goryczą: a przecież pieniądz to szczęście! pieniądz to potęga!... i przeklinał swoje miliony. Kto wie jednak, czy gdyby znów był wolnym, czy powtórnie nie uległby pokusie.

Pewnego razu, Laura upojona oznakami miłości Jerzego, z ufnością zaczęła mówić o przyszłości. Drogi mój Jerzy, rzekła z uczuciem, gdy zostanę twoją żoną, zawieziesz mnie do Włoch, tak pragnęłabym zobaczyć jeszcze ojczyznę moją!...

Rzadko, bardzo rzadko, Laura wymawiała te słowa „gdy zostanę twoją żoną“ lecz jeżli powiedziała to czasem, Jerzy słuchał z uniesieniem radości, teraz nic nie odpowiedział. Zadziwiona tem milczeniem podniosła na niego oczy. Śmiertelna bladość pokryła zmienioną ogromnie twarz hrabiego!

— Jerzy, co tobie? zawołała Laura.

— Nie dobrze mi, wyszeptał, i wstając nagle, posunął się do okna i otworzył je. Wstrząśnienie było tak gwałtownem, że o mało nie zemdlał.

Laura otoczyła go tkliwem staraniem, nie przypuszczając żadnego podejrzenia. Przyszedłszy do siebie, hrabia zaraz pożegnał się i wyszedł.

Coraz więcej brzydził się rolą jaką odgrywał.

VIII.

W dniu w którym Walentyna wydała na świ a syna, mąż większy daleko uczuł dla niej szacunek. Matka wice-hrabiego d'Elcairet, mającego utrwalić nazwisko z którego hrabia był tak dumnym, zajęła w jego przekonaniu najwyższe wśród wszystkich kobiet stanowisko — nic mógł dać jej miłości, ale otoczył najgłębszem poważaniem i względami.

Jednak mimo tej pozornej obojętności, musiał niekiedy surowo czuwać sam nad sobą, aby nie widzieć i nie przyznać jak śliczną i pełną powabu miał żonę. Walentyna nadzwyczaj na korzyść się odmieniła, i gdy serce Jerzego wymówiło niekiedy posłuszeństwo jego woli, nie mógł nie czuć się wzruszonym, wiedząc że na zmianę wpłynęła głównie chęć podobania mu się i zyskania jego uznania.

Obejście jej było teraz pełne powabu i pańskości, a w ubiorze unikała wszystkiego coby mogło zwracać oczy, była dla wszystkich miłą, uprzejmą, swobodną i naturalną, pełną niewysłowionego wdzięku, a rzewny odcień smutku rozlany w ślicznej twarzyczce, szczególniejszego dodawał jej uroku.

Walentyna nie była niby nieszczęśliwą, ale nie zaznała szczęścia w pożyciu, — ten mąż zawsze grzeczny i prawie nadskakujący, a nigdy serdeczny, stawał się dla niej zagadką którą daremnie rozwiązać pragnęła. I miłość własna i serce jej cierpiały zarówno. Kochała męża bardzo, pokładała w nim nieograniczoną ufność, a choć nie śmiała zwierzać mu myśli i uczuć swoich, wszystko co tylko jej mówił lub radził, było dla niej nieodwołalnym wyrokiem.

Nareszcie wytłomaczyła sobie co od początku ich związku głównym było powodem różnicy ich upodobań i zamiłowań. Jerzy miał lat trzydzieści ośm, ona ośmnaście, a choć nie wyglądał na te lata, jednak doświadczenie musiało koniecznie oddalać

na jego usposobienie i umysł z natury pozytywny. Nie mógł więc zapatrywać się na rzeczy z tegoż stanowiska co ona, nie znająca zupełnie swiata ani ludzi, i może skutkiem tego mogąca zanadto dać się unieść zamiłowaniu zabaw, nie pojmując następstw jakieby ono pociągnąć za sobą mogło. W początkach pożycia często zdawało jej się że mąż jest za zbyt surowy i wymagający, ale w końcu poznała że stanie się on dla niej pewnym i pożądanym w życiu przewodnikiem i poddała się chętnie jego kierunkowi.

Ubóstwiała i dumną była z syna którego Jerzy kochał namiętnie—może zdawało się młodej matce że ta wspólna miłość zbliży ich z sobą.

Przyjście na świat córki napełniło radością serce hrabiny; w miłości tych dwojga dzieci pragnęła i spodziewała się znaleźć pociechę i nie tak żywo czuć obojętność męża.

W wychodzeniu hrabiego z żoną było coś dziwnie niepojętego co ją dotykało boleśnie. Czasami zdawało się że nie może się oprzeć uczuciu pociągającemu go ku niej, potem nagle cofał się zimny jak lód. Cóż mogło ich dzielić? kto stawał między nią a nim?

Pomimo panowania nad sobą i chęci nie okazania niczem dręczącego ją niepokoju. przychodziły chwile w których nie mogła ukryć swego smutku, postrzegła to pani Schulzberg i zaniepokoiła się mocno.

Pewnego dnia hrabia miał być na jakimś urzędowym obiedzie, Walentyna pojechała do matki, mówiąc że się zaprasza na obiad. Ubrana z wytworną skromnością, młoda hrabina wyglądała prześlicznie. Pani Schulzberg przypatrywała jej się z rozkoszą, i zwróciła na to uwagę hrabiego, który spojrzał na żonę z początku tylko z zadowolnieniem miłości własnej, ale po chwili żywsze uczucie odbiło się w tem spojrzeniu. Stał z kapeluszem w ręku gdyż miał już wychodzić. Zbliżył się do żony, pochylił żywo ku niej, wtem nagle cofnął się zimno pocałował ją w rękę i wyszedł.

— Znowu! pomyślała Walentyna, ścigając go wzrokiem. A w oczach jej był taki wyraz słodyczy i smutku, że nie mógł nie zwrócić uwagi siedzącej obok niej matki.

— Gdybym ja była hrabią d'Elcairet, powiedziała mimowolnie pani Schulzberg, i gdybym miała szczęście mieć tak śliczną i dobrą żonę jak on, takbym się z nią pożegnała — i serdecznie uściskała córkę.—Jakoś mąż twój trzyma się z tobą na strasznie ceremonialnej stopie, droga moja, ukochana pieszczotko; niekiedy obawiam się...

— Nie kończ, kochana mamo, przerwała żywo Walentyna, jestem najszczęśliwszą z kobiet. Kocham męża i jestem z niego dumną, ubóstwiam dzieci... Czyż nie widzisz, droga matko, jak uprzedzającemi otacza mnie względami?

— No, tak, widzę—ale...

— O! bez żadnego ale, bo ja go nie chcę, bo go nie ma i być nie może... Mówiła z wielkiem ożywieniem.—Nie chcę słszeć żadnego ale, odnośnie do Jerzego. Nie wiesz, mamo, nie możesz sobie wyobrazić jak troskliwie czuwa on nademną, codzień lepiej dziś ocenić to umiem. Dawniej, w pierwszych miesiącach naszego pożycia, miałam mu za złe że nie podziela moich upodobań; wiesz, droga matko, że i ty musiałaś nie raz hamować moją żywość i zbytnią wesołość, ty która, jak zawsze mówi mój ojciec, jesteś wzorem rozsądku i rozumu, wiesz że wesołość moja graniczyła niekiedy z szałem, a pojęcia z dziecinnością. A jednak mąż mój nigdy mi ich nie wyrzucał, i z jakąż to delikatnością umiał wzbudzić we mnie inne z któremi daleko jestem szczęśliwsza.

— To prawda że wyrobiłaś się na wzorową i uroczą kobietę, ależ to jeszcze nie stanowi szczęścia.

— A cóż nazywasz szczęściem, droga matko?

— Kto jak ty, dziecko moje, posiada wysokie stanowisko, tytuł i majątek, temu tylko do szczęścia serca brakować może, a to jest niepochwycalne. Jest ono właściwie we wszystkiem i w niczem, w tych tysiącznych odcieniach uczucia których wypowiedzieć i określić niepodobna.

— A więc nie brakuje mi żadnego z tych odcieni i jestem zupełnie szczęśliwa.

— Jakże mnie uszczęśliwia ta twoja mowa! Lepiej niż ktokolwiek inny umiem ocenić wartość i przymioty twego męża, ale smutek twój mnie niepokoił, boleść szarpała serce na samą myśl że ukrywasz przedemną jakieś zmartwienia.

Uniesiona gorliwością macierzyńskiej miłości, pani Schulzberg zawiniła nieprzezornością. Chcąc wywołać zwierzenie którego córka nie pragnęła, dotknęła bolesnej rany którą młoda hrabina wszelkiemi sposobami utaić chciała, i zaogniła ją niepotrzebnie. Walentyna żywo była wzruszona, a choć czuła jaką byłoby dla niej ulgą gdyby mogła otwarcie pomówić z matką, miała jednak odwagę wyrzec się tej pociechy, nie chcąc ściągać na męża podejrzeń lub nagany.

Walentyna szczerą prawdę powiedziała matce, że dumną była ze swego męża, jego wyższość nad innymi czyniła ją pobłażliwszą. Dumną była z tego że jest towarzyszką jego życia, dumną ze stanowiska jakie jej nadał, któremu zawdzięczała ogólny szacunek i poważanie, dumną z jego nazwiska które starała się nosić godnie. A choć cierpiała że nie jest kochaną jakby kochaną być pragnęła, wdzięczną mu była iż postępuje tak że tego nikt prócz niej widzieć nie może, że otacza ją takiemi względami i poszanowaniem iż wszyscy jej zazdroszczą, i to mniemane szczęście dodało jej siły ukrycia przed własną matką, — jak jest od niego daleką.

Kiedy wróciwszy do domu, hrabina zaczęła spokojnie zastanawiać się nad swoją rozmową z matką, miała żal do niej że jej zadała podobne pytanie, że odgadła jej strapienie, i gniewała się na siebie samą że go lepiej utaić nie umiała. Postanowiła lepiej czuwać nad sobą aby nie zdradzić niczem że w sercu jej zazdrość budzić się zaczynała.

„Skoro mnie nie kocha, myślała sobie nie raz, to pewnie musi kochać inną, ale kto ona być może? I niepokoiła ją chęć rozwiązania tej zagadki.“

Poszukiwany w świecie, Jerzy zalecał się kobietom w ogóle zalotnością dowcipu, ale nie starał się wyłącznie o względy żadnej—nie z tej więc strony groziło niebezpieczeństwo. Chwalił kobiety będące uosobieniem wykwintnej elegancyi, ale bynajmniej nie uganiał się za niemi, i jak większa część mężów, nie życzył sobie wcale aby żona jego podobna była do którejkolwiek z kobiet którym najwięcej robił grzeczności w salonach. I tu więc nie było się czego obawiać. Śledziła i czuwała troskliwie, ale nic odkryć nie mogła.

Hrabia zanadto szanował kobietę której nadał swoje nazwisko, aby nie starać się otoczyć największą tajemnicą swego stosunku z Laurą. Uwielbiał i kochał pannę d'Astri, mniemał że Walentyna zupełnie mu jest obojętną, a jednak byłby każdej chwili poświęcił bez wahania Laurę dla hrabiny d'Elcairet. To też znużona bezużytecznem dochodzeniem, Walentyna powiedziała sobie: jest miły dowcipny, lubi prawić grzeczności kobietom, ale nie ma serca i prócz dzieci swoich nic i nikogo kochać nie zdolny. Mimo to jednak najlżejsza okoliczność obudzała jej podejrzenia.

Pewnego poranku, w jednym z tych ślicznych dni majowych, jakim miesiąc ten zawdzięcza swoją sławę, Walentyna która przez kika dni mocno była cierpiąca i zaledwie zaczęła przychodzić do siebie, leżała na kanapce w swoim małym saloniku. Wielkie drzwi wychodzące na ogród były otwarte, dzieci bawiły się na peronie osłonionym markizą. Mamka trzymała na ręku Małgosię, Jaś co chwila wybiegał i wbiegał, zrywał kwiatki i przynosił matce. Wspinał się na kanapkę i stroił matkę w kwiatki.

Hrabina miała na sobie negliż z ostendyjskiego muślinu, przystrojony kokardami z blado niebieskiej wstążki, na jasno blond włosach zarzucona była piękna koronka, mały Jaś nie troszcząc się że gniecie powiewny negliż, deptał po nim bez ceremonii i wtykał róże we włosy matki. Hrabia niby zajęty czytaniem gazety, patrzył z zajęciem na żonę i na synka.

„Przez miłość dla dzieci, zapomina o sobie, myślał sobie hrabia: a pod tak delikatną powierzchownością, ukrywa rzadką moc duszy, siłę charakteru i niezłomną wolę dążenia ku wszystkiemu co dobro i wzniosłe. Nader rzadko można spotkać takie zamiłowanie obowiązków w tak młodej kobiecie. Walentyna potrafi rozumnie kochać i dobrze wychowywać dzieci, jest ukształcona i prawdziwie religijna bez bigoteryi, religijna z przekonania i z miłości Boga, a nie dla ludzkich oczu... I tak w krótkiej chwili tłum podobnych myśli przesunął się w umyśle hrabiego, aż w końcu rzekł sobie: jakżebym mógł ją kochać, gdyby...

Skutkiem spaczenia poczucia moralnego, hrabia wyobrażał sobie że nie kochając żony pozostaje wiernym Laurze; nie czuł tego iż mimo jego postanowienia poprzestania na szacunku i należnych względach, powab i przymioty Walentyny coraz silniej oddziaływały na niego, że coraz większe miejsce zajmowała w jego sercu.

Był to dzień w którym Walentyna przyjmowała małe kółko najzaufańszych osób; hrabia zapomniawszy wyjść wcześniej, musiał pozostać gdyż goście zaczęli się schodzić.

Między przybyłemi było kilka jego kuzynek, widział z jakiem zajęciem, z jaką serdecznością dopytują się o zdrowie Walentyny, jak nie szczędzą jej oznak przyjaźni i szczerego poważania. Pycha jego była zadowolnioną w zupełności, żona jego umiała zająć i utrzymywać się na stanowisku na jakiem widzieć ją pragnął.

Jerzy miał właśnie wysunąć się nieznacznie, gdy zameldowano panią d'Espilles, jedną z jego kuzynek, której rozszczepanie i żywy dowcip bawiły go bardzo.

— Miałeś wychodzić, miły kuzynku, rzekła przywitawszy się z Walentyną, i zostajesz dla mnie; bardzo to pochlebne i chełpię się z tego... Ale powiedzże mi co słychać nowego, ty który wiesz o wszystkiem,—wszakże to klub twój cały Paryż zasila nowinami... Ale, czy byłeś tam wczoraj?

— A jakże.

(d. c. n.)

DODATEK NADZWYCZAJNY DO N. 23 TYGODNIKA MÓD.

Opis do N-ru 20.

(Dokończenie).

Na ryc. 36 i 37 w N. 21 podane są 2 listki w naturalnej wielkości. Szlaki w rodzaju kwiatów i liści lub też w rodzaju ornamentacyjnem wyszyte perełkami szlifowanemi w kolorach różowym, niebieskim, zielonym, bronzowych lub innych do cieniu, stanowią najmodniejszą ozdobę sukien i okryć. Środek deseniu zapełniają dawane jedne przy drugich rzędy perełek nawłóczonych na nici lub jedwab, a kontury odrabia się nitką złotą, ściegiem łańcuszkowym. Deseń Nr, 18 odrobiony był perełkami jasno niebieskiemi i paliowemi, a N. 19 wyszyty był różno kolorowemi perełkami, a kontury środkowe owalne obwiedzione były sznureczkiem jedwabnym przewijanym metalowemi błyszczącemi nitkami.

N. 20—21 i 35 w N. 21. **Tunika** spódniczkowa.

Przedstawiona na wzmiankowanych rycinach, składa się z trzech części, których fason i miary dajemy na zmniejszonym rysunku ryc. 35 w N. 21. Dwa przednie bryty *a* zeszywają się z sobą do dwókropka są w małych odstępach kilka razy przemarszczone i zciągnięte; w górze daje się zaszewki podług figury dopasowane. Boki przodu podług krzyżyków i punktów przyfałdowane zeszywa się z brytem tylnym podanym w połowie pod literą *b*, odpowiednio zfałdowanym. Szeroka frendzla sznelowa i grube białe sznury zakończone kwastami spięte w sposób wskazany na ryc. 20 i 21. Zdobiły tunikę czarnej jedwabnej sukni.

N. 22—23. Szalik na głowę lub na szyję.

Robota szydełkowa i na widełkach, z włóczki jasno niebieskiej błyszczącej i białej angielskiej. Szalik 33 cent. szeroki a 184 długi składał się z pasków układanych w zęby, a robionych na widełkach, z włóczki błyszczącej lub ze srebrem mięszanej, podłóg próbki podanej w N-rze 9 Tygodnika Mód, na ryc. 20 i 21 b, które spaja się robotą szydełkową z włóczki białej, wykonaną podług próbki naturalnej wielkości ryc. 22 w N. 20. Dwa pasy niebieskie ułożone w zęby przez obrobienie łańcuszkowe, obrabia się każden dwoma odmiennemi rzędami szydełkowemi, które przy drugim rzędzie drugiego pasa spajane są zarazem o: ścisłemi. Brzegi szalika zdobi koroneczka szydełkowa dokładnie wskazana na ryc. 22. Na zarzutkę na głowę, w środku długości i szerokości szalika zaszywa się podwójną, 4 cent. szeroką kontrafałdę, wskazaną na ryc. 23.

N 24—26. Woreczki na robotę szydełkową lub na drutach.

Ryc. 24 przedstawia woreczek niebieski atłasowy białą materyą podszyty, mający 28 cent. szerokości a 32 długości oprócz falbanki, ozdobiony gałązkami bzu białego. Liście i gałązki robione są pelą zieloną do cieniu, a kwiatki wycinane z materyi białej, wyciśnięte lekko na dłoni dużą główką od czarnej szpilki, następnie układa je się jedne na i przy drugich w sposób na ryc. 25 wskazany i przyszywa długiemi ściegami, pelą zieloną, a w środku daje się supełek żółty. Pączki wyszywa się pelą białą. Atłas do roboty podkleja się białym muślinem posmarowanym gumą i przylepionym od spodu przez przyprasowanie ciepłem żelazkiem, przyczem uważać trzeba ażeby muślin nie był zbyt mokry i zarówno jak atłas bardzo gładko rozpostarty. Robotę wykonywa się w krośnach. Na ryc. 26 widzimy woreczek ozdobiony malowidłem kolorowem przedstawiającem modną damę zeszłego stulecia z laseczką i ridikulem w ręku.

N. 29—33. Ubrania dziecinne.

N. 34—35. Ubranie z vetement formą princesse, dla młodej panienki.

Na ryc. 34 i 35 widzimy z przodu i z tyłu dwa ubrania jednego fasonu lecz z odmiennym garnirunkiem odrobione z kaszmiru śmietankowego koloru. Do ryc. 34 kokardy i plecy dane były z aksamitu czarnego, a do ryc. 35 z atłasu bordo, zarówno jak i 6 cent. szerokie plisowanie przyszyte od spodu do spódniczki ułożonej w fałdy. Vetement dopasowane podług dobrej formy stanika z długą baskiną, sznuruje się z tyłu sznurkiem jedwabnym.

N. 36—37 i ryc. 31 w N. 21 **Ubranie** strojne z vetement krótko podpiętem z tyłu. Zmniejszony rysunek i miary vetement na ryc. 37.

Spódnica z długim trenem, błękitna rypsowa, w koło w podłużne bufki przemarszczona, u dołu oszyta była 10 cent. szerokiem plisowaniem, z repsu nad którem dana była bufka atłasowa z nagłówkiem. Vetement z tyłu krótko podpięte z przodu w górnej części na guziki zapinane, u dołu otwarte, odrobione było z atłasu; części tylne literą c oznaczone z boków przyfałdowane w środku krótko podpięte, dozwalają widzieć strojny układ spódnicy. Szlaki wyszyte na atłasie perełkami szlifowanemi koloru niebieskiego i paljowego i koronka 6 cent. szeroka, stanowią świetne przystrojenie vetement. Wzory wyszycia na ryc. 18—19, a na próbki pojedyńczych listków w naturalnej wielkości na ryc. 36—37 w N. 21.

N. 38—39. Ubranie strojne wieczorowe ze stanikiem bawetowym. Przód sukni na ryc. 39. w N. 21.

Strojna suknia przedstawiona z przodu i z tyłu na ryc. 38 w N. 20 i na ryc. 39 w N. 21, na modelu odrobiona była z białego atłasu i niebieskiego adamaszku. Atłasowa spódnica z długim trenem, oszyta jest w koło plisowaniem 9 cent. szerokiem, nad którem na brytach trenu dana falbanka z adamaszku 13 cent. szeroka, a na brytach przednich pięć 8 cent. szerokich poprzecznie przemarszczonych bufek. Model i miary przedniej w poprzeczne fałdy ułożonej i na sukni naszytej draperyi, dajemy na ryc. 39 litera a, na którą zachodzi długi bryt tylny b, u dołu ściśle węzłem przepięty. Plisy 8 cent. i koronka 10 cent. szeroka, naszyta matowo białemi szlifowanemi perełkami, służą do przybrania. Stanik wycięty bawetowy ubrany jest z przodu plastronem z atłasu układanego w bufki oszyty z brzegu koronką 5 cent. szeroką, wyszytą perełkami, pod którą stanik zapina się z przodu na kryte haftki.

Opis do N-ru 21.

N. 1—4. Kwadraty z siatki gipiurowej.

Ryciny 2 i 4 przedstawiają w maleńkim formacie całość kwadratu zaś na ryc. 1 i 3 daliśmy w naturalnej wielkości czwartą część deseniu, na której z całą dokładnością wskazane są kratki i pajączki wyszyte na siatce.

N. 5—6. Haft na poduszkę okrągłą lub taboret.

Środek deseniu odrobiony był na sukience blado żółtawego koloru, pod szlak zaś dane sukno ponsowe, w odcieniu nazwanym pompejańskim. Brzegi sukna żółtawego i ponsowego powinny na 1 centym. zachodzić na siebie i być gładko sklejone gummą, zwierzchu zaś dane wyszycie ściegiem łańcuszkowym jedwabiem czarnym, a między trzema rzędami łańcuszka idą skośnie ściegi długie niebieskie i ponsowe. Rycina 5 wskazuje w naturalnej wielkości ósmą część haftu; kolory do wyszycia użyte są: ponsowy, oliwkowo zielony, blado niebieski, granatowy, różowy, jasno bronzowy i żółty. Dobieranie ciemniejszych i jaśniejszych odznacza się na rycinie.

N. 7. Deseń wyszycia na poduszkę lub taboret. Patrz ryc. 17 w N-rze 20.

Na tło użyć można sukna, aksamitu, atłasu lub nawet kretonu w bladym kolorze a odpowiednio do tła do wyszycia bierze się jedwab, włóczka lub bawełna. Deseń na ścieg krzyżykowy podaliśmy na ryc. 17 w N-rze 20, dla ułatwienia roboty można podłożyć kanwę, którą się następnie wyciąga pojedynczemi.

N. 8. Kosz na negliżyki lub do robót. Haft z podkładaniem kretonu.

Rozmiar koszyka może być zmieniony odpowiednio do celu na jaki ma służyć. Model który podaliśmy na ryc. 8 pleciony był z cienkiego łyczka i liczy 40 cent. długości, 28 szerokości i 25 wysokości. Pokrycie zwierzchnie dane z popielatego kretonu w środku rozciągnięte zupełnie gładko. zewnątrz zaś boczne ściany ułożone są w kontrafałdy. Przykrycie trochę wypukłe i lambrekiny są także gładkie; każda z lambrekin wyciętych w zęby liczy w środku 14 cent. długości; bukiety aplikowane są z kretonu i haftowane ściegiem płaskim.

N. 9. Dywanik przed biurko lub łóżko.

Wyszyty jest na grubej mięsistej flaneli ściegiem płaskim, łańcuszkowym i luźnym włóczką hamburgską. Deseń ułożyć można podług maleńkiej ryc. 9 i podług 5.

N. 10, 18 i **28. Suknia** zdobna puklami.

Jasno popielaty wełniany materyał przerabiany podobnie jak krepa i popielaty atłas użyte są na ubranie przedstawiony na ryc. 10 i 18. Stanik z przemarszczonym plastronem i wywiniętym kołnierzem, ma plecy i boczki przedłużone w pukle, z przodu zaś dodana baskina z plis atłasowych tworząca rodzaj panier i ozdobiona u dołu puklami 8 i 5 cent. długiemi. Także pukle dane na rękawach (patrz ryc. 5) i przy garnirunku spódnicy 26 cent. szerokim. Krój tuniki podaje w zmniejszeniu ryc. 28, *a* oznacza połowę przodu sfałdowanego do 84 cent., *b* zaś cały bryt tylny, który łączy się z przodem z jednego boku gładko wzdłuż na 32 cent. od góry, niżej zaś składa się w 2 pukle, pasujące gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Dalej pod pierwszym puklem tylny bryt sfałdowany jest poprzecznie, w miejscu oznaczonem na ryc. 28 i przyczepiony na sukni. Dolny brzeg jest także sfałdowany i podpięty pod spód w rodzaj pukla; drugi bok tylnego brytu łączy gładko z przodem tylko przypięty jest kokardą a zbywająca długość zbiera się w fałdy u dołu. Kapelusz biały słomkowy formą kapotki, przybrany białą materyą „surah" i piórami; długie końce do wiązania.

N. 11. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki.

Uszyta z białego batystu i strojnie przybrana haftem i zakładkami, ma długi stanik i suto fałdowaną spódniczkę złączone pod szeroką szarfą batystową.

N. 12 i 30. Suknia z długiem vêtement. Patrz także ryc. 27 w N-rze 20.

Vêtement przedstawione z przodu i z tyłu na ryc. 12 i 30 zbliżone jest do podanego poprzednio w N-rze 11 na ryc. 1; z przodu leży zupełnie gładko i przedłuża się prawie do dołu sukni, z tyłu zaś lekko podpięte. Vêtement na długość stanika zapięte z boku, łatwo dopasować

podług formy dobrze leżącego stanika i przy pomocy maleńkiego formatu kroju ryc. 27 w N-rze 20. Podpięcie tylnego bryta *d* wymaga złożenia gwiazdką do gwiazdki jednego brzegu bocznego, przez co z tej strony dolny brzeg pleców vêtement zachodzi na część *c*. Pukiel utworzony tym sposobem potrzebuje mieć brzegi od spodu podszyte materyałem na 12 cent. szerokości, jak to wskazuje linja kropkowana na ryc. 27. Na modelu spódnica z ciemno granatowego kaszmiru zakończona była szerokiem plisowaniem, a bryt przedni sfałdowany poprzecznie i strojny puklami z wstążki lub materyi, vêtement zaś było z piaskowego materyału w delikatną kratkę. Kołnierz, wykłady na rękawach, kieszenie i podszycie w puklach było z atłasu piaskowego, kokardy z niebieskiej atłasowej wstążki 3 cent. szerokiej.

N. 13. Ubranie dla dziewczynki lat 5—8.

Vêtement paletotowe dopełnione jest oddzielną, lub wprost do niego u dołu przyszytą fałdowaną spódniczką, z przodu zaś ma dodaną kamizelkę, na której związane jest kokardą z wstążki. Przy sukience z jasno bronzowego beżu, kamizelka była z materyału mille-fleurs.

N. 14 i 34. Suknia z vêtement podpiętem à panier. Patrz ryc. 28 w N-rze 20.

Na ryc. 14 podana suknia z jasno popielatego beżu, zdobna materyałem w deseń turecki, zaś na ryc. 34 atłasem popielatym. Spódnica niedochodząca do ziemi oszyta falbaną 20 cent. szeroką składaną w kontrafałdy; przód i boki przysłania rodzaj upięcia zachodzącego pod tylny bryt vêtement. Na zmniejszonym formacie kroju ryc. 28 w N-rze 20 litera *b* oznacza część upięcia dopełnioną na długość częścią *c* dodaną z materyału służącego do przybrania i wraz z tą sfałdowaną z boków do 80 cent. długości a środkiem przodu zmarszczoną ściśle u dołu i przyczepioną do sukni, Boki i przody vêtement są podpięte à panier; ażeby ułatwić podpięcie vêtement odmiennie z każdego boku podaliśmy na ryc. 28 obie połowy pleców. Z jednego boku są podpięte w jeden wielki pukiel, składając krzyżykiem do krzyżyka przy czem brzeg podszyty jest atłasem; drugi bok podpięty w jedną fałdę 19 cent. głęboką, odznaczoną krzyżykami i punktem.

N. 15 i 32—33. Suknia z gorsecikowym stanikiem, dla młodej panienki.

Odrobiona z materyału gładkiego i w deseń turecki; dla młodej i zgrabnej panienki bardzo stosowny jest nowy rodzaj gorsecikowego stanika odszytego na jednej podszewce wraz z częścią dopełniającą go pod szyję. Podwójna wypustka ze sznureczkiem obejmuje górny brzeg gorsecika. Spódnica u dołu zakończona plisowaniem, 40 cent. szerokiem, naszytem dwoma deseniowemi plisami, po 6 cent. szerokiemi. Krój tuniki wszytej w pasek razem z suknią, wskazujemy na ryc. 33. Przedni bryt *a* jest przez poczwórne przemarszczenie skrócony w środku do 70 cent., z boków zaś sfałdowany do 55. Tylny bryt (podany w połowie pod literą *b*) wycięty u dołu w dwa zęby, sfałdowany podług znaków, łączy się z przodem składając gwiazdką do gwiazdki. Plisa przy tunice liczy 6 cent. szerokości; kokardy mogą być z wstążki lub z tego co przybranie materyału.

N. 16. Ubranie dla starszej osoby.

Suknia zakończona plisowaniem, z długą tuniką lekko podpiętą z boków, dopełniona jest okryciem (visite) z ciężkiej zbliżonej do atłasu materyi serge, suto garnirowanem koronką, bufkami i pasmanteryą. Kapelusz czarny koronkowy, zdobny z przodu wielką atłasową kokardą i koronkowemi końcami.

N. 17. Okrycie z materyału tureckiego. Krój jak do ryc. 55 w N-rze 19.

N. 19. Opis przy ryc. 15 w N-rze 20.

N. 20—21 i 29. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką. Patrz ryc. 6 i 29 w N-rze 20.

Na ryc. 21 przedstawiona suknia z materyału popielatego wełnianego w drobną kratkę a ryc. 20 suknia kaszmirowa koloru zielonawo niebieskiego. Krój tuniki wszytej w pasek razem z suknią i przyczepionej do spódnicy wzdłuż szwów bocznych i niewidocznie przy fałdach przednich, podaje w zmniejszeniu rycina 29; po złożeniu fałd oznaczonych krzyżykami, długość jej z boków skraca się do 58 cent., tylne podpięcie ujmuje tylko 33 centym. z długości. Stanik dopełniony z boków kieszeniami, ma przody szeroko zachodzące spięte dwoma rzędami guzików i ścięte u dołu. Plisy objęte atłasową wypustką, naszyte rzędami ściegu sznureczkowego, liczą 4, 6 i 8 cent szerokości, przy staniku i tunice i mogą być dane z tego co suknia materyału, atłasu lub t p. Wyszycie plis wskazuje ryc. 29 w N-rze 20. U dołu sukni dana marszczona falbana 31 cent. szeroka, z nagłówkiem 5 cent. szerokim.

Na ryc. 20 tunika z przodu u dołu jest szeroko otwarta, zakończona plisowaniem; przyozdobienie sukni stanowią plisy blado niebieskie wyszyte filozelą, ściegiem krzyżykowym. U dołu sukni z pod kaszmirowej falbany wysuwa się plisowanie atłasowe. Chusteczka trójkątna z indyjskiego muślinu oszyta bretońską koronką. Wielki okrągły kapelusz zdobny piórami; rondo podszyte aksamitem i złotą koronką.

N. 22. Sukienka marszczona dla małej dziewczynki.

Sukieneczka ta odrobiona z różowego kaszmiru wymaga dobrze do figury dopasowanej podszewki, przykrajanej formą princesse. Plisę dolną można dać z kaszmiru lub z materyi różowej na 12 cent. szerokości. Wierzch kaszmirowy trzeba krajać znacznie szerzej, licząc na przemarszczenie dane w pasie kilkoma rzędami. Kapelusik biały filcowy zdobny różowym atłasem i piórkami białemi.

N. 23. Suknia ze stanikiem bluzkowym.

Spódnica suto jest przybrana bufami i plisowaniem; tunika szeroko roztwarta z przodu, podpięta wielką kokardą i zgrabny staniczek bluzkowy, jednakowo przemarszczony z przodu i z tyłu, składają ubranie przedstawione na ryc. 23, odrobione z piaskowego beżu. Pasek, wykładany kołnierz, plisy na rękawach i kokardy są z materyi jedwabnej. Kapotka czarna słomkowa z rondkiem podszytem marszczonym atłasem, drobna girlanda z róż.

N. 26 — 27. Fotel robotą koszykarską z przykryciem wyszywanem. Część deseniu w naturalnej wielkości podaliśmy na arkuszu z krojami do N-ru 18 i 19 na Fig. 99.

Fotel pleciony robotą koszykarską przyozdobiony jest bardzo efektownie przykryciem aksamitnem, dopasowanem oddzielnie na siedzenie, boki i poręcze fotela. Siedzenie przykrywa poduszka wysłana na 12 cent wysokości, pokryta aksamitem i ozdobiona aplikacyą z wyszyciem. Rycina 27 przedstawia bukiet odrobiony na przednim boku poduszki; aplikacya wycina się z materyału znanego pod nazwą „Bobbinnet,“ naszywa na tle aksamitnem i przykrywa z wierzchu wyszyciem tamborkowem, kolorowym jedwabiem. Fig. 99 na dodatku do N-ru 18 i 19 załącza deseń szlaku wyszytego na plisie atłasowej otaczającej bukiet odrobiony na środku poduszki i na tylnej poręczy; na przykryciach danych na poręczach bocznych można dać bukiet załączony na ryc. 27. Potrzeba podszyć je podszewką koloru aksamitu i lekko podwatować. Frendzla którą dodaje się podług ryc. 26 liczy 12 cent. szerokości i jest wiązana z kulek wełnianych. Fotel ten był z przodu 58, z boków 46 cent. szeroki, całkowita zaś wysokość z tyłu wynosiła 85 cent.

N. 38. Suknia balowa z bawetowym stanikiem.

Odrobiona z blado żółtego tarlatanu na podłożeniu tarlatanowem lub sukni jedwabnej. U dołu dane trzy plisowane falbanki po 8 cent. szerokie; przedni bryt przysłonięty bufowaniem przemarszczonem skośnie, w odstępach 7 cent. Draperya długo spadająca z boków u góry fałdowana à panier, oszyta plisowaniem 6 cent. szerokiem. na tylnych brytach sukni dane upięcie z bryta 150 cent. długiego a 50 szerokiego. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu jest uszyty z atłasu, tego co tarlatan koloru i ma z przodu tarlatanowe bufowanie. Kokardy z wstążki 6 cent. szerokiej.

Дозволено Цензурою,

Opis do N-ru 23.

N. 1. Ubranie ranne z adamaszkowego wełnianego materyału.

Trochę powłóczysty szlafroczek ranny, przykrojony był podług znanej formy princesse, do której przy środkowym szwie pleców poniżej wcięcia w pasie, dodaje się materyału na fałdy rozszerzające spódnicę; między szwy boczne wszywa się pasek zapinany z przodu. Kołnierz wykładany, mankiety i pliski przy rękawach, falbanki na staniku, riusza stanowiąca nagłówek i plisa przy falbanie dane były z gładkiego jedwabnego repsu.

N. 2. Sukienka nocna dla dziewczynki lat 5—7. Krój Nr XXI, Fig. 68 i Fig. 64—66.

Sukienkę z barchanu, piki, dymki lub innych t. p. materyałów, przykrawa się podług miar a zeszywa podług jednakowych znaków podanych na zmniejszonym rysunku Fig. 68, w górze fałduje się w sposób na ryc. 2 wskazany i wszywa w karczek przykrojony z podszewką. Do ozdobienia karczka i rękawów służą biało lub kolorowo wyszyte falbanki i wstawki, albo koronka triming.

N. 3 i 44 w N. 23. **Ubranie** szkockie dla chłopczyka lat 4—6. Krój sukienki Nr XII, Fig. 47—50, krój czapeczki Fig. 51—52.

Najwięcej używanem ubraniem dla chłopczyków do lat sześciu jest ubranie szkockie; długą, luźną żakietę robi się z aksamitu czarnego, ciemno zielonego, bronzowego, lub bardzo ciemno granatowego, a kołnierz, mankiety, fałdowaną spódniczkę i szarfę z materyału szkockiego. Mali chłopcy noszą spodeńki białe garnirowane koronką, większi sukienne lub aksamitne, na które zachodzą buty ze sztylpami. Guziki mogą być złote, srebrne albo stalowe. Szarfa ma 20 cent. szerokości a 180 długości. Formę czapeczki leżącej na ziemi przy ryc. 1, dajemy na Fig. 51—52.

N. 4 i rycina 40 w N. 24. **Spódniczka** z długim, wyciętym stanikiem, dla dzieci lat 2—4.

Stanik z cienkiego szyrtyngu powinien być luźno wcięty, a spódniczka prosta w górze zmarszczona ozdobiona szerokim obrębem i zakładkami, miała 16 cent. długości na 160 szerokości; brzeg dolny oszyty szlaczkiem haftowanym 4 cent. szerokim lub koronką. Koszulkę wyciętą z szerokim wykładem, zobaczyć na r. 29 w N. 24.

N. 7. Koronka „reticela" na tle siatkowem. Podobne koronki noszone były przez nasze prababki, a próbka do ryc. 7 jest przerobiona ze starego portretu. Stosownie do przedmiotów które chcemy ozdobić, tło siatkowe robić trzeba z nici cienkich lub grubszych, na wałeczku stalowym lub drewnianym. Do serwety ryc. 14 koronka mogłaby być grubsza i rzadsza niż na próbce ryc. 7, do negliży, cienkiej bielizny lub kołnierzyków o pół gęściejsza i cieńsza.

N. 8. Żabot z trójkątnego kawałka materyi białej, mającego w prostych brzegach 16 cent. długości oszyty był z jednego prostego i ze skośnego brzegu, gładko koronką 6 cent. szeroką, której deseń pokrywa różnokolorowe malowanie farbami wodnemi. Prosty brzeg oszyty koronką układa się wachlarzowo, a nieoszyty fałduje ściśle przyszywa do kawałka sztywnego tiulu.

N. 9. Żabot z prostego kawałka materyi. Na taki żabot potrzeba prostego kawałka białej broszowanej materyi, mającego 34 cent. szerokości a 48 długości, oszytego w koło koronką 7 cent. szeroką i złożonego we dwoje przez środek długości. Następnie fałduje się materye skośnie od brzegów bocznych do środka, sposobem wskazanym na ryc. 9, fałdy schodzą się ściśle pod kontrafałdą której nagłówek jest wywinięty i dwoma broszkami przepięty.

N. 10—11. Naszyjnik ze szlifowanego dżetu lub szmelcowanych perełek.

Naszyjniki z błyszczących perełek znowu wracające do mody, pod nazwą „naszyjników cygańskich" które z łatwością zrobić można. Składają się z 8 cent. szerokiej torsady perełkowej, odrobionej w sposób wskazany na próbce ryc. 11, i z 10 cent. szerokiej, skręcanej perełkowej frendzli, którą robi się oddzielnie przy plecionce, a następnie przyszywa do spodu do torsady. Perełki trzeba nawlóczyć na mocne nici, bo jedwab łatwiej przecinają. Do wiązania przyszywa się 30 cent. długie a 5 szerokie atłasowe wstążki, pod któremi daje się jeszcze haftki do zapięcia.

N. 13. Poduszka do kanapy. Haft krzyżykowy na płótnie niewarowem lub żółtawej kongresowej kanwie, albo na materyale wełnianym lub atłasie z podłożeniem kanwy. Na płótnie lub kanwie haftować można bawełną, na innych materyałach włóczką lub filozelą w kolorach odpowiednio do tła dobranych. Deseń z narożnikiem szlaku na arkuszu z krojami Fig. 75.

N. 14 i 15. Serweta na stół, robota na tle białem lub szarem nicianem tkackiem, ściegiem cierniowym i łańcuszkowym lub tamborkowym. Część deseniu ze wskazaniem ściegów na ryc. 15, deseń z narożnikiem na Fig. 35. Kontury robi się bawełną niebieską Nr 40, tło zapełnia się ściegiem cierniowym, białemi grubemi nićmi. Do oszycia służy koronka warsztacikowa niciana 15 cent. szeroka, albo siatkowa odrobiona podług próbki ryc. 7. Tło musi być w odpowiedniej szerokości bez szwa wyrobione.

N. 16. Rękawiczki długie, czarne kozłowe, ozdobione wyszyciem perełkowem. Deseń na Fig. 74.

N. 18 — 19. Kapelusz podróżny lub do spacerów na wsi, zrobiony z listków szyszek naszywanych na foremce ze sztywnego tiulu lub muślinu. Robotę w sposób wskazany na ryc. 19, zaczyna się od brzegu ronda listkami większemi, co raz mniejsze dają się ku główce w miarę zwężenia ronda. Podszycie z materyi bronzowej, ubranie z takiejże gazy, z bukietem z drobnych szyszek, nasion i mchów leśnych, ułożonych na drucikach Takie kapelusze dające się czyścić szczoteczką i wodą są szczególnie dogodne dla dzieci.

N. 20. Kapotka słomkowa, z rondem ozdobionem ażurową słomkową torsadą, wszytą raz w rondo drugi raz koło brzegu Ubranie i podszycie ronda z tęgiej materyi „surach" w kolorze kukurudzowym i dużych pełnych makówek takiegoż lub ciemno ponsowego koloru. Szarfy 16 cent. szerokie daje się z materyi podwójnej; fałdowane upięcie na główce przepięte jest luźno w środku paru słomkowemi plecionkami, 3 cent. szerokiemi a 5 długiemi. Złączenie upięcia z szarfami przykrywają broszki złocone albo rozety ze słomy.

N. 24. Krawatka szalowa z jedwabnej gazy, ozdobiona szlakiem haftowanym na tiulu filozelą białą, ściegiem płaskim i cerowanym. Deseń na Fig. 38. Haft po wykończeniu podszywa się sztywnym tiulem. Brzegi oszyte plisowaniem 8 cent. szerokiem.

N. 25. Krawatka ozdobiona haftem z perełkami. Zobaczyć frendzlę ryc. 12 a szlaczek naturalnej wielkości na ryc. 1 w N-rze 23.

Krawatka z „surach" słomkowego koloru, 20 centym. szeroka a 150 długa, ma brzegi oszyte dwa razy plisowaną koronką bretońską 8 cent. szeroką; między plisowania wszyta falbanka z krepy jedwabnej, 6 cent szeroka, haftowana białą pelą. Nad garnirunkiem wszyty szlak haftowany na tiulu pelą i perełkami szklanemi i większemi woskowemi, podług próbki rycinie 1 w N-rze 23. W miejsce plisowania i falbanki można dać frendzlę z jedwabiu szneli i perełek podaną w połowie naturalnej wielkości na ryc. 12.

N. 28 i 29. Wałek pod głowę. Ryc. 28 przedstawia wałek pod głowę pokryty żółtawym lnianym wyrobem, na którym naklejane są skośnie pasy aksamitu bordo, z brzegów oszyte torsadami jedwabnemi koloru złotego. Pasy tła ożywia wyszycie jasnemi kolorowemi jedwabiami, odrobione podług deseniu ryc. 29; na pasach aksamitnych dana aplikacya z kretonu lub materyi, koloru „vieil or," podklejona perkalem, wycięta i przyklejona do aksamitu. Pasy aksamitne mają $5^1/_2$, torsady $1^1/_2$ cent. szerokości. Sznury i kwasty jedwabne w kolorach haftu.

N. 30—31. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką. Krój Nr I, Fig. 1—6.

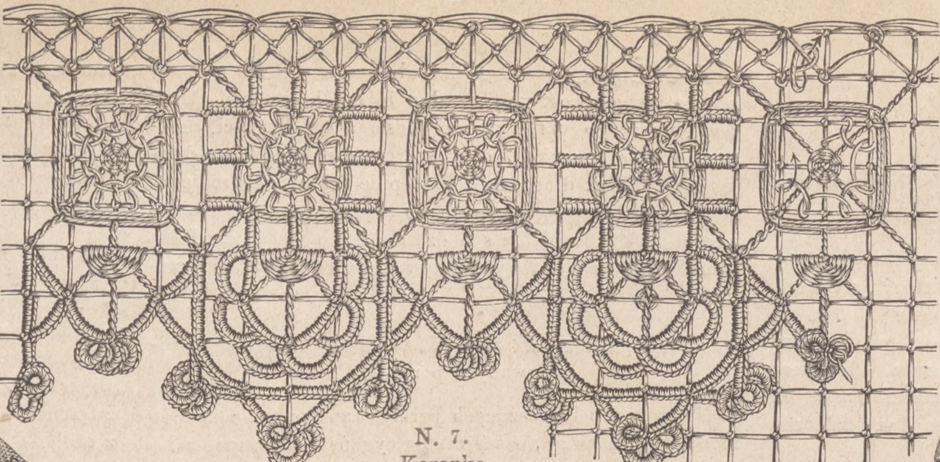
Na ryc. 30 i 31 podajemy z tyłu i z przodu zupełnie nowy fason sukni ze strojnie i świeżo zagarnirowaną spódnicą i ze stanikiem mającym z przodu zwykłą baskinę a z tyłu przy pleckach marszczonych dodaną w jednym ciągu tunikową, długą draperyę. Jakkolwiek fason ten nadaje się do połączonych gładkich i deseniowych kretonów i perkali francuzkich, najwłaściwszy jednak jest do



N. 1. Negliż z adamaszkowego materjału. N. 2. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7. Krój na ark. Nr XXI, Fig. 68. N. 3. Ubranie szkockie dla chłopczyka lat 4—6. Krój na arkuszu Nr XII, Fig. 47—50. Krój czapeczki Nr XIII, Fig. 51—52. Patrz ryc. 44 w N. 24. N. 4. Sukieneczka dla dziecka lat 2—5. Krój na arkuszu Nr VI, Fig. 25—27. Patrz ryc. 40 w N-rze 24.



N. 5. Ząbki szydełkowe.



N. 7. Koronka z siatki gipiurowej zwana Reticella.



N. 6. Ząbki szydełkowe.

fularów lub letnich tkanin wełnianych, np. fular gładki ciemno szafirowy i w ponsowe groszki lub maisowe, albo piaskowy gładki i w rzucik kolorowy, lub też czarny albo rodzynkowego koloru w połączeniu z tureckim. Podług zmniejszonego modelu Fig. 6, kraje się spódniczkę z materyału podszewkowego, oszywa ją się u dołu wązkiem, drobnem plisowaniem z materyału gładkiego, na które zachodzi takaż falbana z przodu 35, z tyłu 72 cent. szeroka, układana w kontrafałdy 3 cent. szerokie, przedzielane plisowanemi fałdami do środka. Nad falbaną spódniczka z materyału deseniowego, w górze gładka, niżej przecinana i przymarszczona, między przecięcia 45 długie, ma wstawione z przodu i z boków kolumny przemarszczane z gładkiego materyału. Od deseniowej spódniczki, na przemarszczenie której dodaje się 30 cent. długości, spuszczone są na falbanę deseniowe patki, podszyte materyałem gładkim. Na Fig. 1—5 dajemy formę podszewki, a na Fig. 1a i 3a oznaczona jest kropkami i liczbami potrzebna na marszczki ilość materyału, oraz miara brytów tunikowych przy plecach. Zbywający przy przodach materyał, od wcięcia w pasie wzdłuż baskiny jest ściśle sfałdowany, wyżej odsunięty od brzegów podług oznaczonej na Fig. 1 linijki i przemarszczony parę razy przy ramionach. Po za linijką dodane są części z gładkiego materyału, prawie zupełnie zakryte plisowaniem z krepy. Zaszewki na piersi dane są tylko w podszewce a w zwierzchnim materyale na wcięciu w pasie, poprzeczna podług figury dopasowana zaszewka, z powodu której baskina zdaje się być odcinana. Dodany w środku pleców materyał przemarszcza się w pasie i przy wykroju szyi. Tylne bryty tuniki układa się i podpina w sposób na ryc. 30 wskazany, przyczem z jednej strony odsuwa się draperyę do tyłu, a z boku dopełnia fałdowanem upięciem z gładkiego materyału.



N. 8. Ząbki z trójkątnego kawałka.



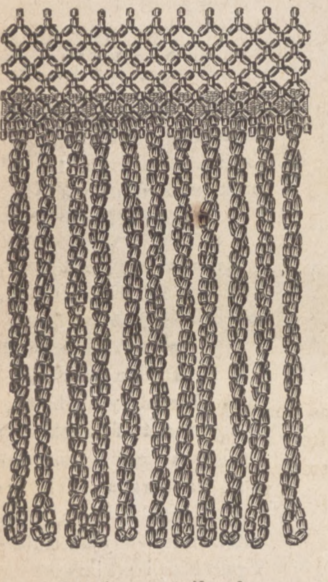
N. 10. Naszyjnik dżetowy „Colier bohémien." Patrz r. 11.



N. 9. Żabot z kwadratowego kawałka.

N. 34—35. Suknia ze stanikiem z długą baskiną. Krój tuniki Nr XXIV, Fig 72.

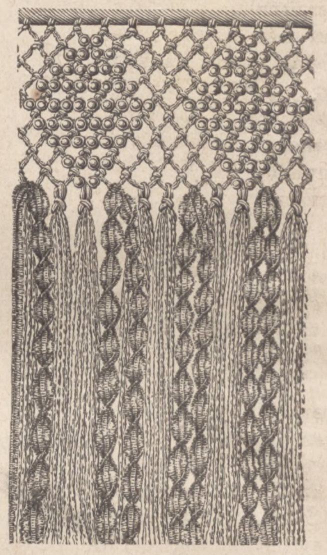
Suknia z gładkiego materyału, przybrana była materyałem deseniowym; plisowana 40 cent. szeroka falbana układana być może z obydwóch materyałów jak to widziemy na ryc. 35. Na Fig. 72 dajemy zmniejszony model i miary tuniki. Część przednią przykrojoną podług *b* przemarszcza się kilka razy w środku, fałduje z boków a u dołu oszywa plisowaniem deseniowem 22 cent. szerokiem w środku przeciętem; bryt tylny *c* podpina się podług gustu. Dla ułatwienia układu oryginalnej tylnej baskiny, dajemy pod literą *a* model plecków, której zbywającą szerokość zakłada się w pojedynczą fałdę z boków a w podwójną w środku. Na przedłużony koniec baskiny dodany materyał przy plecach fałduje się od gwiazdki do gwiazdki w jednej połowie u dołu i z boków, przepina się zebra-



N. 11. Część naszyjnika dżetowego ryc. 10 w naturalnej wielkości.



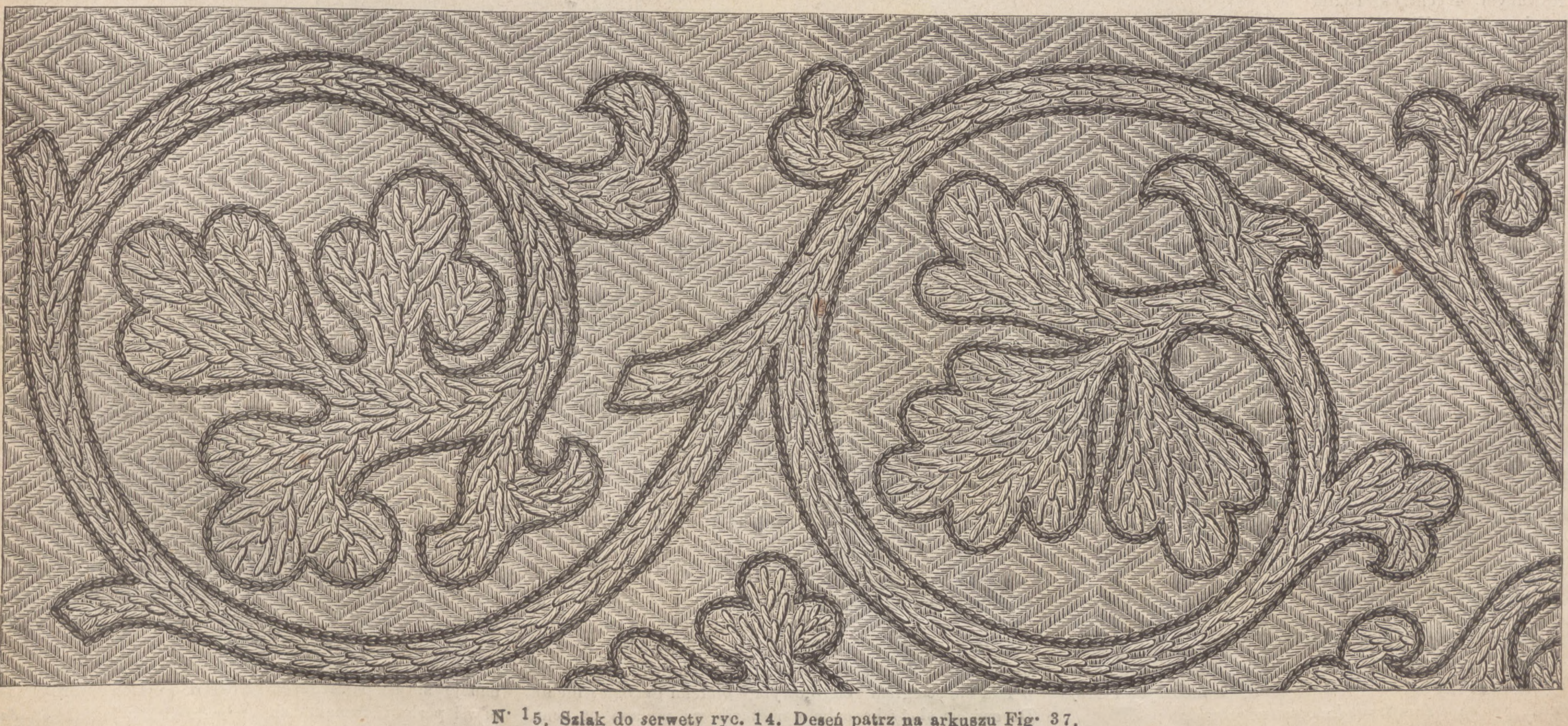
N. 13. Poduszka do kanapy. Patrz Fig. 75.



N. 12. Frendzla do ryc. 25.



N. 14. Serweta ze szlakiem wyszytym ściegiem tamborkowym i cierniowym.



N. 15. Szlak do serwety ryc. 14. Deseń patrz na arkuszu Fig. 37.



N. 18. Kapelusz szyty z listeczków szyszki. Patrz ryc. 19.

ne fałdy kokardą a od spodu dodaje się plisowanie z deseniowego materyału.

N. 36—39. Bielizna stołowa ozdobiona szlakami kolorowanemi z literami znaczonemi ściegiem krzyżykowym, które na obrusach robi się znacznie większe w jednym rogu, a na serwetach mniejsze, na kanwie znacznie cieńszej w środku jednego z brzegów, pod alo nad szlakiem.

N. 42. Ubranie spacerowe z tuniką spódniczkową.

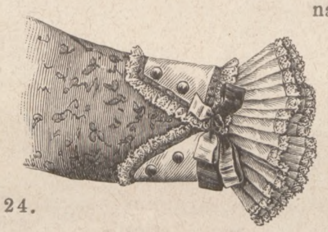
Spódnica z gładkiego materyału garnirowana jest czterema plisowanemi falbankami, oszytemi wązką koronką. Tunika z materyału deseniowego, bez żadnego garnirunku, z boków jest dość wysoko podpięta. Stanik na dwa rzędy guzików zapinany i rękawy ogarnirowane są wązkiem plisowaniem oszytem koroneczką.

N. 43. Suknia z paletocikowym stanikiem. Zobaczyć model tuniki i upięcie sukni z tyłu na Fig. 35—36.

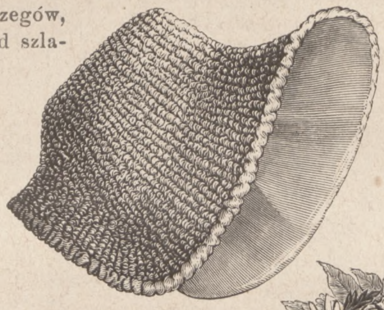
Przedni bryt tuniki oszytej materyałem deseniowym i frendzlą, 31 c. od góry przedstawia się gładko, dalej przemarszcza się w środku kilka razy i podpina sznurami z kwastami. Bryt tylny *b* skośnie ścięty u dołu jest z jednego boku dłużej spuszczony z drugiego przyfałdowany, w sposób wskazany na Fig. 36.



N. 16. Rękawiczki czarne z wyszyciem perełkowem. Patrz Fig. 74 na arkuszu



N. 17. Rękaw do sukni ryc. 4 w N-rze 24.



N. 21. Kapotka.



N. 22. Kapotka ze słomki matowej i ażurowej.



N. 20. Kapotka z rondkiem ażurowem. Patrz ryc. 21—22.

Opis do N-ru 24.

N. 4. Suknia z vêtement princesse. Patrz rękaw ryc. 17 w N-rze 22.

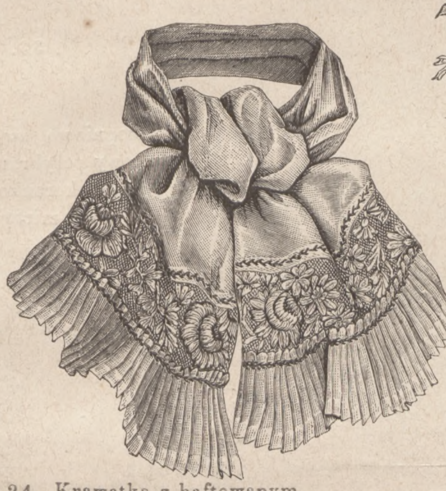
Do spódnicy z jasnej materyi faille szakończonej plisowaniem, włożone vêtement formą princesse, z fularu w deseń mille-fleurs, z boków mocno podpięte, z przodu otwarte i przypięte niewidocznie do sukni której przedni bryt przybrany jest odpowiednio i tworzy jakby jedną całość z vêtement, złożonem w fałdy à panier. Podłużny wykrój dopełniony jest szmizetką z crepe-lisse która poniżej stanu przedłużona jest nakształt kamizelki. Koronka i kokardy z dwukolorowej wstążki stanowią przybranie.

N. 5. Suknia z kolorowego muślinu z gorsecikowym stanikiem.

Dół sukni zdobi kilka rzędów plisowanych falbanek; draperya przednia składa się z dwóch poprzecznie sfałdowanych części, zszytych u dołu koronkowym wolantem w kolorowy deseń i szlakiem wyszytym na gazie pelą i perełkami; z tyłu dane upięcie z prostego bryta. Stanik składany w drobniutkie fałdki, przyciśnięty jest gorsecikiem z kolorowego atłasu, oszytym z brzegów torsadką z perełek.



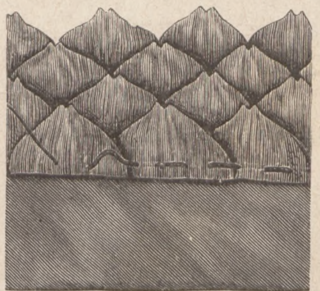
N. 23. Wianeczek do letniego kapelusza.



N. 24. Krawatka z haftowanym szlakiem. Deseń na ark. Fig. 38.



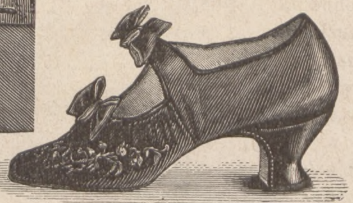
N. 25. Krawatka zdobna koronką, haftem i szlakiem z perełek r. 1 w N. 24.



N. 19. Naszycie listeczków szyszki do ryc. 18.



N. 26. Bucik spacerowy.



N. 27. Bucik spacerowy.



N. 28. Wałek pod głowę. Patrz ryc. 29 i Fig. 39 na arkuszu z formami.



N. 30. Suknia ze stanikiem à tunique. Patrz ryc. 31. Krój na arkuszu Nr I, Fig. 1—6.



N. 29. Haft z aplikacyą do wałka ryc. 28. Deseń na arkuszu Fig. 39.



N. 31. Suknia ze stanikiem a tunique. Patrz ryc. 30.

N. 8. Suknia ślubna kaszmirowa.

Odrobienie sukni przedstawionej na ryc. 8 nadaje się głównie do kaszmiru, jako do materyału miękkiego i dobrze układającego się w fałdach. Przód i boki sfałdowane są poprzecznie i lekko nabufowane łączą się z tylnemi brytami spływającemi w długi tren. U dołu sukni od spodu podszyte jest muślinowe plisowanie, zwierzchu zaś dwie falbanki kaszmirowe po 10 cent. szerokie. Staniczek bluzkowy obciśnięty paskiem przemarszczony jest kilkakrotnie z przodu i z tyłu, na ramionach i w pasie. Rękawy u dołu do łokcia obcisłe i zapięte na guziki w górze opuszczone są w bufę pod którą potrzeba gładkiej podszewki. Suty, okrągły wianeczek mirtowy i długi welon à la réligieuse z przodu zasłaniający twarz i spuszczony po za stan.



N. 32. Cyfra do chustki ryc. 7 w N-rze 24.



N. 34—35. Suknia z długim stanikiem. Krój na arkuszu Nr XXIV, Fig. 72.

N. 9. Ubranie ślubne z atłasu.

Suknia z pięknego miękkiego atłasu liczy środkiem trenu złożonego u góry w głębokie fałdy 198 cent. długości. Przód i boki zakończone u samego dołu riuszą układaną à la vielle, po nad nią mają bufowanie 30 cent. wysokie przemarszczane w drobniutkie suto odstające bufeczki, od góry zaś przemarszczane w bufy po 14 cent. szerokie, stopniowo zwężone do paska. Stanik bluzkowy przybrany jest również bufkami i żabotem koronkowym, spadającym aż do paska. Wianek mirtowy, welon à la réligieuse.

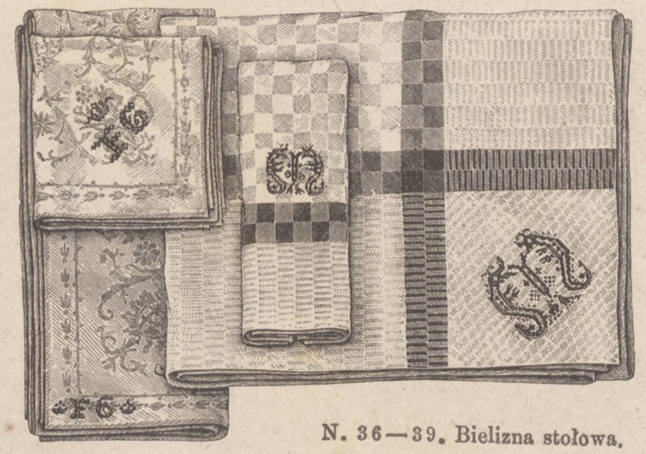
(*d. n.*)



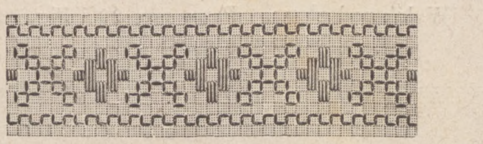
N. 33. Cyfra do chustki ryc. 7 w N-rze 24.



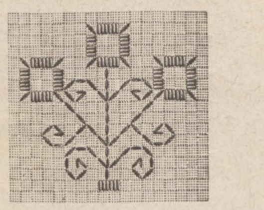
N. 42. Ubranie spacerowe z tuniką.



N. 36—39. Bielizna stołowa.



N. 40. Szlaczek do ryc. 33 w N-rze 24.



N. 41. Rzucik do ryc. 32 w N-rze 24.



N. 43. Suknia z paletocikowym stanikiem. Krój na arkuszu Nr X, Fig. 35—36.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1880 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 22 i 23.

N. I. Stanik z tuniką i krój spódnicy. Rycina 30 i 31 w N-rze 22. Miara objętości przez połowę: 50 cent. w gorsie, 33 w pasie.

Fig. 1. Przód (A, B E, F, G, M)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (C, D, E, F, L)
Fig. 4. Rękaw (G, H, I, K, +, ·)
Fig. 5. Połowa kołnierza (L, M) + + + +
Fig. 1a—5a. Zmniejszony format zestawionych 1.zem części kroju Fig. 1 — 5, z oznaczeniem linją kropkowaną na Fig. 1 i 3 potrzebnego naddania materyału zwierzchniego.
Fig. 6. Wskazanie kroju połowy spódnicy: *a* połowa przodu, *b* klin boczny, *c* połowa tylnego bryta.

N. II. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 4—6. Rycina 43 w N-rze 23.

Fig. 7. Połowa przodu (N, O)
Fig. 8. Pierwszy boczek (N, O, P, Q, T, U, V)
Fig. 9. Drugi boczek (P, Q, R, S, T, U)
Fig. 10. Połowa pleców (R, S)
Fig. 11. Rękaw (V, W)

N. III. Pas do prostego trzymania się. Rycina 35 w N-rze 23.

Fig. 12. Połowa pasa (X, Y) 1 założenie formy

N. IV. Koszula dzienna dla chłopca lat 6—8. Ryc. 31 w N, 23.

Fig. 13. Połowa przedniej części stanu (a, b, e, f, k, *, ·, 1 i + 1)
Fig. 14. Połowa tylnej części stanu (a, b. c, d, :)
Fig. 15. Połowa karczka (c, d, e, f, i)
Fig. 16. Rękaw (a, g, h)
Fig. 17. Połowa paska do rękawów (h) * * *
Fig. 18. Połowa paska do szyi (i, k)

N. V. Gorset bez ćwikielków dla panienki lat 10—14. Rycina 34 i 47 w N-rze 23.

Fig. 19. Pierwsza część przodów (l, m)
Fig. 20. Druga część przodów (l, m, n, o) O O O O
Fig. 21. Pierwszy boczek (n, o, p, q)
Fig. 22. Drugi boczek (p, q, r, s)
Fig. 23. Pierwsza część pleców (r, s, t, u) — X — X
Fig. 24. Druga część pleców (t, u)

N. VI. Stanik długi wycięty do zpodniej sukienki dla dziecka lat 1—5. Rycina 4 w N-rze 22 i 40 w N-rze 23.

Fig. 25. Połowa przodu (v, w, z, *)
Fig. 26. Boczek (v, w, x. y) — X — X
Fig. 27. Połowa pleców (x, y, z, *) = X = X

N. VII. Majteczki ze stanikiem dla małych dzieci. Rycina 25—26 i 39 w N-rze 23.

Fig. 28. Połowa majteczek wraz z przodem stanika (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7) 1 założenie
Fig. 29. Plecy staniczka (1, 2, 3, 6, 7) — * — * —

N. VIII. Koszula dzienna zapięta na ramionach, dla panienki lat 10—13. Rycina 27 w N-rze 23.

Fig. 30. Połowa przedniej i tylnej części stanu (8, 10, 11, 13, *, :)
Fig. 31. Rękaw (8, 9, 10, 12)
Fig. 32. Połowa przedniego karczka (11, 12, :)
Fig. 33. Połowa tylnego karczka (12, 13, *) ↔ ↔

N. IX. Majtki z listewką do ściągania, dla panienki lat 10 — 13. Rycina 37 w N-rze 23.

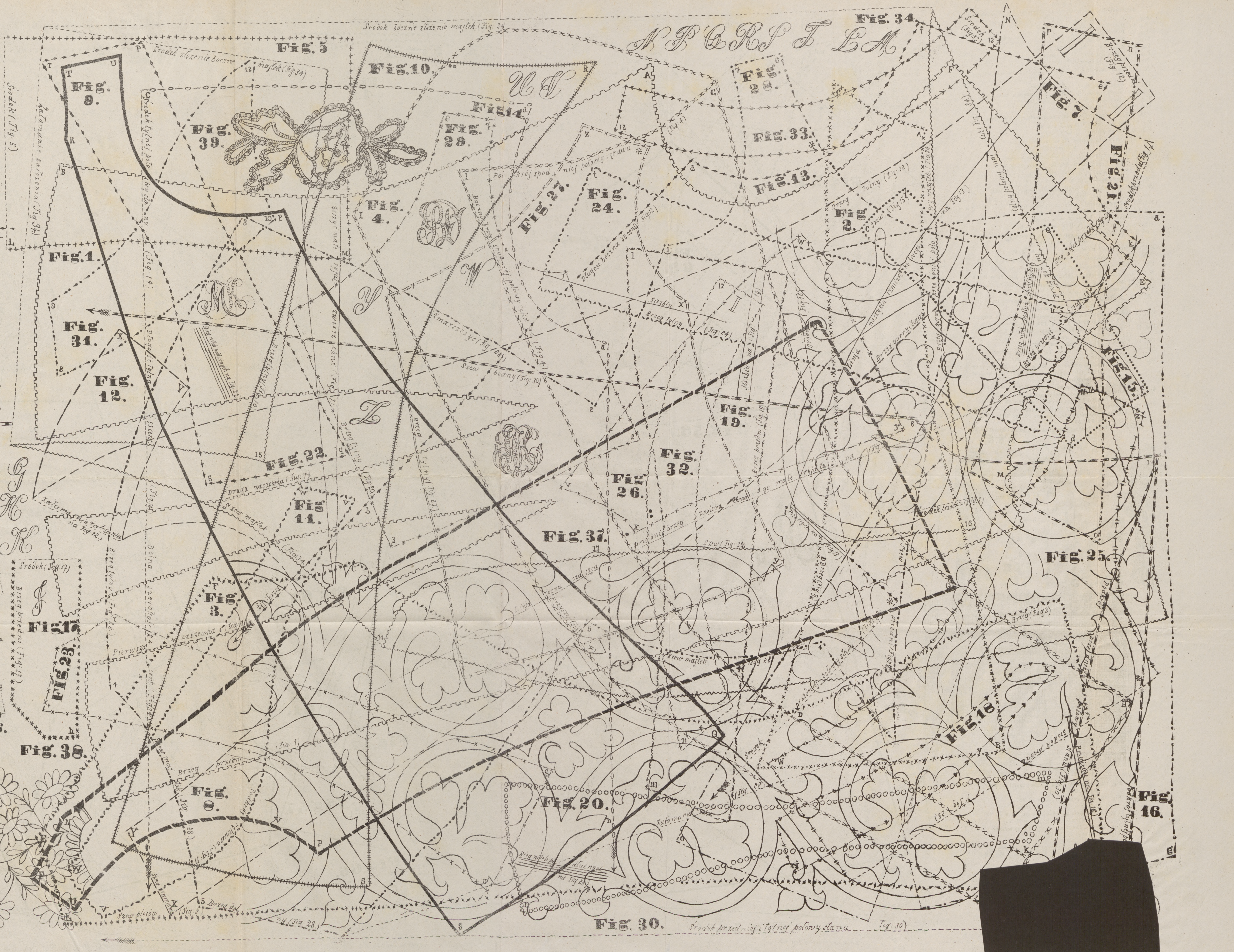
Fig. 34. Połowa majtek (14, 15, 16, 17) 1 założenie

N. X. Tunika do sukni ryc. 43 w N-rze 22.

Fig. 35. Wskazanie kroju tuniki *a* połowa przodu, *b* bryt tylny.
Fig. 36. Plecy do ryc. 43 w N-rze 22.

Desenie.

Fig. 37. Szlak do serwety ryc. 14 w N-rze 22.
Fig. 38. Szlak do krawatki ryc. 24 w N-rze 22.
Fig. 39. Gałązka do ryc. 28 w N-rze 22.





N. XI. Paletocik wcinany dla młodej panienki. Rycina 45 — 46 w N-rze 23.

Miara objętości przez połowę: 43 w gorsie. 48 w biodrach.

Fig. 40. Przód (A, B, E, H, I, K, P, *, :)
Fig. 41. Boczek (A. B, C, D)
Fig. 42. Połowa pleców (C, D, F. G, H, I, O, · 1)
Fig. 43. Baskina (D, E, F, G, +, 1)
Fig. 44. Rękaw (K, L, M, N)
Fig. 45. Połowa kołnierza (O. P)
Fig. 46. Klapka od kieszeni (*, :)

N. XII. Kaftanik do szkockiego ubrania dla chłopczyka lat 4—6. Rycina 3 w N-rze 22.

Fig. 47. Przód (Q, R, S, T, U, Z)
Fig. 48. Połowa pleców (Q R, S, T, Y, +)
Fig. 49. Rękaw (U, V, W, X)
Fig. 50. Połowa kołnierza (Y, Z)

N. XIII. Czapeczka szkocka do ubrania ryc. 3 w N-rze 22.

Fig. 51. Połowa denka (*, :)
Fig. 52. Połowa paska (*, :)

N. XIV. Koszula dzienna dla dziewczynki lat 5—7. Rycina 28 w N-rze 23.

Fig. 53. Połowa koszulki (a, b) 1 założenie

N. XV. Koszulka dla dziecka. Rycina 29 w N-rze 23.

Fig. 54. Połowa stanu (c, d, f)
Fig. 55 Połowu rękawka (c, e, f)

N. XVI. Koszula nocna z ramiączkami, dlc panienki lat 9 — 12. Ryc. 22 w N. 23.

Fig. 56. Połowa przedniej i tylnej części stanu (g, h, i. : +, ·)
Fig. 57. Połowa karczka (h, i, l)
Fig. 58. Rękaw (g, k, *)
Fig. 59. Połowa kołnierza (h, l)

N. XVII. Majtki z boku zapinane, dla dziewczynki lat 6—8. Ryc. 38 w N. 23.

Fig. 60. Połowa majtek (m, n, o, p, *)

N. XVIII. Majteczki dla dziecka lat 3—5. Ryc. 36 w N. 23.

Fig. 61. Połowa majteczek (q, r. s, t, :)

N. XIX. Koszula nocna dla chłopca lat 9—11. Ryc. 33 w N. 23.

Fig. 62. Połowa przedniej i tylnej części stanu (u, v, w, *)
Fig. 63. Rękaw (u, x, :)

N. XX. Majteczki z kaftanikiem nocnym, dla dziecka lat 3—5. Rycina 30 w N-rze 23.

Fig. 64. Połowa przodu stanika z oznaczeniem karczka do sukienki ryc. 2 w N-rze 22 (1, 2, 3, 4, 13)
Fig. 65. Plecy z oznaczeniem karczka do sukienki ryc. 2 w N-rze 22 (1, 2, 3, 4, 13)
Fig. 66. Rękaw (5, 6, 7, 8)
Fig. 67. Połowa majteczek (2, 9, 10, 11, 12, 13) 1 założenie

N. XXI. Sukienka nocna dla dziecka lat 5. Ryc. 2 w N. 22.

Fig. 68. Wskazanie kroju połowy sukienki *a* połowa karczka przedniego, *b* karczek tylny, (patrz Fig. 64 i 65) *c* połowa przodu, *d* połowa tylnego bryta; rękaw patrz Fig. 66.

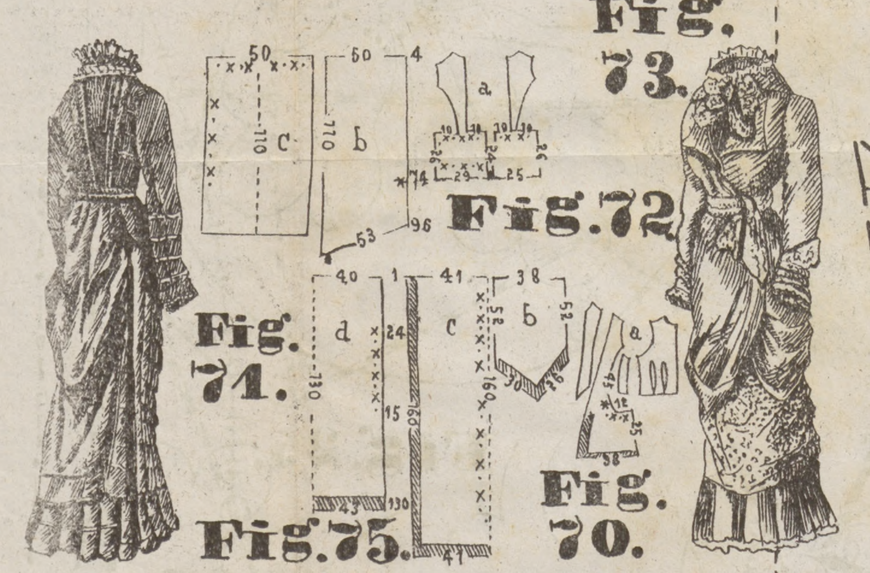
N. XXII. Czepeczek z kolorowej materyi. Ryc. 17 w N. 23.

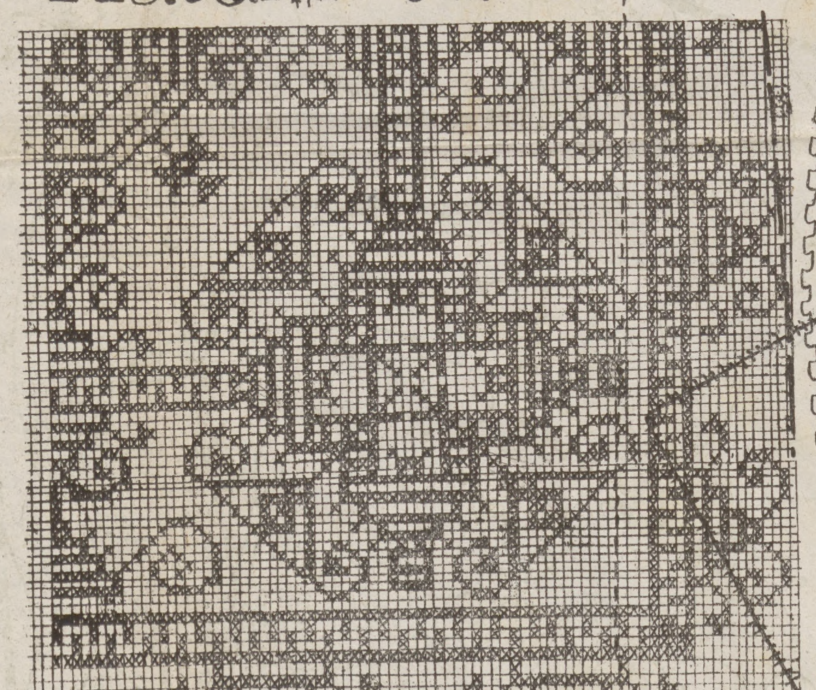
Fig. 69. Połowa czepeczka z oznaczeniem paska

N. XXIII. Bluzka i tunika do sukni ryc. 52 i 53 w N. 23,

Fig. 70. Wskazanie kroju połowy staniku i tuniki *a* połowa stanika, *b* baskina, *c* połowa przodu, *d* połowa tylnego bryta tuniki.
Fig. 71. Plecy do ryc. 52 i 53.

N. XXIV. Tunika i baskina przy pleckach stanika. Ryc. 34—35





w N-rze 22.

Fig. 72. Wskazanie kroju pleców i tuniki *a* plecy, *b* bryt przedni, *c* tylny bryt tuniki.
Fig. 73. Przód sukni ryc. 55 w N. 23.

Desenie

Fig. 74. Wyszycie na rękawiczce ryc. 16 w N. 22.
Fig. 75. Część deseniu do ryc. 13 w N. 22.
Fig. 76—77. Deseń na raki wyszyte na serwecie ryc. 13 w N. 23.
Fig. 78. Część szlaku do ręcznika.



